PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 1. 31 Stycznia. 1877.

Teologia i historya kościoła.

X. Antoni Moszyński: Kronika kolegium Lubieszowskiego księży Pijarów. Kraków, nakładem D. E. Friedleina. 1876. str. 174. 8vo.

Tenże: Monografia kolegium i szkoły pijarskiéj w Międzyrzeczu Koreckim. Kraków. Nakładem D. E. Friedleina. 1876. str. 98. 8vo.

X. M., zasłużony autor monografii o Łukaszu Hüblu, Macieju Dogielu i wielu innych pism treści teologicznéj i naukowéj, daje przedewszystkiém w pierwszém dziełku (str. 7 — 122) historyą kolegium pijarskiego w Lubieszowie czyli Nowym Dolsku na Polesiu, od najpierwszych jego zawiązków t. j. od r. 1684 począwszy. Podstawę opowiadania sposobem kronikarskim, rok po roku, stanowi spory rękopis in folio, liczący kart 213 p. t. „*Historia domus Neodolscensis a fundatione conscripta*", z którego X. M. przytacza tylko „skrócony wyciąg", szczegóły zaś, jak „wizyty prowincyałów, przemiany osób zgromadzenie miejscowe składających itp., obecnie niemające żadnego interesu", całkiem opuścił. Wiadomości do dalszych rozdziałów: „kościół" (str. 123 — 131), „klasztor" (str. 132—150) i „szkoła" (str. 151—174), czerpał autor już „z innych źródeł".

Dziełko jest ze wszech miar nader interesujące, i nie odmówilibyśmy mu rzetelnéj wartości naukowéj, gdyby było w układzie więcéj systematyczne i przezroczyste; brak bowiem wszelkiego spisu na początku lub końcu utrudnia nadzwyczaj korzystanie z nader cennych szczegółów, które autor w pracy téj nagromadził.

A są to szczegóły, zasługujące w każdym razie na uwzględnienie, i to z dwóch przyczyn: 1) „wszystkie dawniejsze księgi (kościoła w Lubieszowie), odesłane do konsystorza mińskiego, w czasie pożaru w roku 1834 w Mińsku ogniem spłonęły" (str. 131), i należy się prawdziwie X. M. szczera wdzięczność za uratowanie tego, co się uratować dało; 2) wiadomości nasze dotychczasowe o kolegium Lubieszowskiém Pijarów były w ogólności bardzo skąpe i fragmentaryczne, co z nich zebrać można było, zamieścił Łukaszewicz w Historyi szkół (IV 206—209) przyczém mylnie podał, że zapis z r. 1693 został „w grodzie lwowskim dnia 5go po Bożém Ciele Pijarom przyznany", zamiast „*feria 5 ipso die octavae*

ss. Corporis Christi", t. j. we czwartek czyli w samę oktawę Bożego Ciała), X. M. zaś opowiada dzieje kolegium w pełnym zarysie.

Są one też, że tu tylko niektórych szczegółów dotkniemy, wierném odźwierciedleniem stosunków i wypadków, przez jakie ziemie ówczesnéj Rzpltéj w wieku XVIII i XIX przechodziły. W czasie np. wojny z Karolem XII: „rektor Pijarów Lubieszowskich, X. Samuel, wyjednał u króla szwedzkiego, w czasie przejazdu jego przez Lubieszów, zapewnienie na piśmie nawet dane, że kościół i kolegium oszczędzone będą" (str. 45); ponieważ jednak — dodaje autor, str. 151: „trzeba było obu stron wojujących zyskiwać względy, rektor kolegium udał się osobiście do Lublina, gdzie wówczas przebywał Piotr W., i wyrobił ukaz zabezpieczający, w czasie przechodu wojsk rosyjskich, budowy kolegium i należących do niego folwarków"! Snem też głębokim, jak większość narodu, zasypiał klasztor w czasie pierwszego rozbioru: autor przytoczonego rękopisu łacińskiego wspomina o nim pod rokiem 1773 „bardzo pobieżnie" (str. 110). Więcéj natomiast ożywienia wywołały w nim dopiero wypadki z r. 1812: klasztor utrzymywał „muzykę" swoję, ale „większa i lepsza część składających ją indywiduów poszła za gwiazdą Napoleona I, i nie wróciła" (str. 135).

W rozdziale wreszcie pod napisem „szkoła" poświęcił jeszcze X. M. kilka bardzo miłych wspomnień Komisyi edukacyjnéj, „jednéj z najrozumniejszych instytucyi konającéj Rzeczypospolitéj" (str. 160), i reformom zaprowadzonym przez nią w ustroju szkolnym. „Bodźcem ku dobremu" było podług autora także ustanowienie przez Komisyą wizytatorów szkół, gdyż zniewalało nauczycieli i uczniów mieć się ciągle na baczności". Wizytatorowie tacy zwiedzali szkołę w Lubieszowie i po upadku Rzpltéj. „Roku też 1808 dnia 24 Czerwca — pisze X. M., str. 171 i nn. — pierwszy raz zjawił się tu jako wizytator, świecki człowiek, H. Krusiński. Była to wielka nowość dla szkół przez zgromadzenia zakonne utrzymywanych, którym się zdawało, że szkół tych nikt nie miał prawa zwiedzać, tylko duchowny". Podług autora był Krusiński „człowiek światły, grzeczny, ale niezmiernie energiczny", a choć był przytém „wolterzystą, który naukę religii za mniéj potrzebną uznawał", X. M. mimo to, oddając hołd prawdzie, nazywa „wpływ jego na szkoły dobroczynnym" (str. 173).

W ogólności, jak powiadamy, nie możnaby odmówić ogłoszonéj przez autora pracy rzetelnéj wartości naukowéj, gdyby układ jéj był więcéj systematyczny i przeźroczysty. Na poparcie tego zarzutu przytaczamy tylko jednę okoliczność. Zapisu księcia Czetwertyńskiego dla kolegium w Lubieszowie z dnia 5 Augusta r. 1763, który Łukaszewicz (l. c.) podał w całości, nie znajdujemy w dziele X. M. pod r. 1763 (str. 94),

gdzie nawet najmniejszéj o nim nie ma wzmianki. Autor dał go znacznie późniéj, dopiero przy opisie „klasztoru“ (str. 137—140), z dodatkiem od siebie, że „niewiadomo, dla czego dokument ten w kronice (rękopiśmiennéj) klasztoru nie znalazł miejsca“. Zdaniem naszém stosowniejsze dla niego było miejsce pod rokiem 1763, zwłaszcza że X. M. i inny „ważny dokument“, księcia Wiśniowieckiego z r. 1699, choć go także kronika klasztorna nie pomieściła, podał, jak należało, pod rokiem 1699 (str. 32—40). Czytelnik tracić téż musi niepotrzebnie wiele czasu, zanim zapis ks. Czetwertyńskiego odszuka, nic go bowiem nie ostrzega, żaden spis lub wykaz na początku albo przy końcu dzieła, że autor tak ważny dla kolegium Lubieszowskiego dokument z r. 1763, przedrukował dopiero znacznie późniéj, przy całkiem innéj sposobności.

Te same zalety i wady musimy także podnieść przy drugiém dziełku X. M., wydanéj równocześnie „Monografii kolegium i szkoły pijarskiéj w Międzyrzeczu Koreckim“, tak zwanym po łacinie „*Interamna*“, o dwie mile od Korca w byłem województwie wołyńskiém. Autor opowiada najprzód na podstawie sporego rękopisu in folio w języku łacińskim i polskim: „*Historia domus Interamnensis*“, dzieje kolegium od samego początku w. XVIIIgo t. j. od r. 1702 (str. 9 — 59), w skróceniu jednakowoż, z opuszczeniem „rzeczy niemogących nikogo interesować“, jak na wstępie oświadcza (str. 6). Dalsze rozdziały: „kościół“ (str. 60—63), „kolegium“ (str. 63 — 72) i „szkoła“ (str. 72 — 98) czerpał X. M. już „z innych źródeł“, między innemi także ze swoich „wspomnień szkolnych“ (str. 59); w Międzyrzeczu bowiem „u braci Pijarów“ przebył „czasy szkolne, czasy radości i szczęścia“ (str. 5).

W każdym razie wszakże, choć i Monografia kolegium i szkoły Międzyrzeckiéj grzeszy brakiem systematyczności, a autor nie ułatwił czytelnikowi niczém, ani na początku ani przy końcu dziełka, korzystania z nader cennych szczegółów w niém nagromadzonych, mimo to przecież wyrazić mu musimy głębokie uznanie i za tę pracę, która w bardzo poważny sposób uzupełnia dotychczasowe nasze wiadomości o kolegium i szkole tamtejszéj. Wszystko, co dotychczas o Pijarach w Międzyrzeczu Koreckim zebrać można było, zamieścił Łukaszewicz w Historyi szkół na jednéj zaledwie stronicy (IV 217—218), X. M. zaś daje w niniejszé pracy pełny klasztoru tamtejszego i szkoły zarys, a nawet krytycznie niedokładnie przez Łukaszewicza podane szczegóły prostuje i wyjaśnia (str. 68 i nn.) „Szkoła zresztą Międzyrzecka — jak słusznie autor w jedném miejscu powiada, str. 91 — słynęła na Wołyniu prawie od początku swego istnienia jako wybornie urządzony edukacyjny zakład“, z którego wyszli „znakomici literaci i uczeni: metropolita arcybiskup Ignacy

Hołowiński, Stanisław Adam Krasiński, biskup wileński, Michał Grabowski, Michał Czajkowski, Kajetan Koźmian, Seweryn Goszczyński, Norbert Alfons Kumelski, Szymon Konopacki, Wiktor Lenkiewicz i wielu innych" (str. 97—98).

W ogólności, co także podnieść wypada, rzewne i czułe ciepło wieje z Monografii autora, urodzonego jeszcze przy końcu stulecia zeszłego i pochylonego już obecnie bardzo wiekiem. X. M. puszcza téż „w świat wiadomość o miejscu dla siebie drogiém", bo jak się wyraża: „czas bieży i wkrótce zapewne nie będzie go dla mnie więcéj" (str. 6). W tém samém miejscu dodaje jeszcze zasłużony autor: „Jestem pewny, że klasztory nie tylko jezuickie i pijarskie, lecz i inne, niewszystkie zapewne, ale przynajmniéj niektóre, miały swoich historyków. Idzie tylko o to, żeby notaty owych historyków odszukać i rzeczy więcéj interesujące, bez sztucznego obrabiania, jako materyał surowy do wiadomości publicznéj podać. Złożyłby się tym sposobem obraz przeszłości, z wielu względów nader zajmujący; do dziejów nie tylko kościoła polskiego, ale nawet krajowych, mógłby to być przyczynek bardzo ważny."

Oby duchowieństwo nasze usłuchało głosu X. M. i poszło godnie w jego ślady! *Dr. W. W.*

Romuald Hube: Kościół parafialny stary i nowy w Radomsku. Warszawa 1876. str. 4 nl., 71 i XLVII. 8vo.

Szanowny autor „Prawa polskiego w wieku XIII." obdarza nas znowu monografią, wprawdzie o szczupłych ramach, lecz o równie staranném jak w pracach poprzednich opracowaniu. Radomsk sławny w dziejach naszych dwoma zjazdami (1382, 1384), na których rozstrzygała się sprawa następstwa córek króla Ludwika na tron polski, posiadał zapewne już dawniéj kościół parafialny. Mimo to pierwsza wzmianka o kościele tym pochodzi dopiero z r. 1398. Pomyślnemi dla kościoła czasami były wieki XIV—XVI, poczem nastąpiły jak w ogóle dla całego kraju tak i dla téj świątyni pańskiéj czasy niepomyślne. Dwa pożary w latach 1624 i 1742 doprowadziły kościół do takiéj ruiny, że rozebranie całkowite w ostatnich czasach stało się koniecznem. Załączony drzeworyt przedstawia kościół przed rozebraniem, drugi przedstawia nową świątynię. Autor przechodzi następnie dzieje pojedynczych części kościoła a więc dzieje kaplic, ołtarzów itd. W końcu dołączył autor 14 dokumentów do dziejów kościoła, między którymi jeden dyplomat Kazimierza Jagiellończyka, jeden Zygmunta I, jeden królowéj Bony. Znajdujemy tutaj także wyciąg z księgi uposażeń archidyecezyi gnieźnieńskiéj spisanéj w r. 1521 z polecenia Jana Łaskiego. Oddruk nie pozostawia nic do życzenia — miejsca zaś zniszczone w ory-

ginale Kazimierza Jagiellończyka uzupełnilibyśmy w następujący sposób: „Posnaniensi, *Andrea* Warmiensi“ — „D. de Rytwyany *Cracoviensi*“ — „Lanciciensi, *Spitcone* de Jaroslaw.“ *R. M.*

Historya.

Dr. Franciszek Piekosiński: Kodeks dyplomatyczny Małopolski 1178—1386. W Krakowie 1876, nakładem Akademii Umiejęt. Wielka 8-ka. LIV i 552 str. i 1 tabl. facsim.

Zaledwie dwa lata minęły od ukazania się pierwszego tomu poważnych rozmiarów a tak szacownéj treści kodeksu dyplomatycznego katedry krakowskiéj, a już z pod téj saméj umiejętności redakcyi pojawia się nowa nie mniéj cenna publikacya: pierwszy tom kodeksu dyplomatycznego małopolskiego. Mało kto z uczonych naszych historyków potrafił sobie w tak krótkim czasie zyskać stanowisko tak zaszczytne, jak wydawca tych dyplomataryuszów dr. Fr., Piekosiński. Kto nie znał zakulisowych dziejów dyplomataryusza mogilskiego i sfragistycznych zbiorów Zakładu Ossolińskich, ten jeszcze trzy lata temu o zasługach p. Piekosińskiego na polu dyplomatyki i historyi naszéj mało co wiedział. Dziś zajął on już jako krytyczny i umiejętny wydawca pierwszorzędne u nas stanowisko. Doprowadziły go do tego: zmysł historyczny, szerokie wiadomości, pracowitość i gorliwość, jakie nie często napotykamy. Nie mała część zasługi atoli spada także na Akademią krakowską; ona to bowiem umożebniła wydanie cennych publikacyj p. P., ona nie szczędząc środków, pozwoliła ukazać się im w tak pięknéj, odpowiednéj treści, szacie. Choćby kto nie należał do bezwzględnych admiratorów prac, podjętych przez Akademię krakowską, jéj dążności i jéj administracyi, to jednak sama ona go zmusza do wyznania, że na polu historycznéj literatury, na polu wydawnictwa źródeł dziejowych, już w tym krótkim czasie istnienia swego zyskała sobie zasługi, których czas nie zatrze. Że ruch na polu historyi u nas od kilku lat bezustannie się wzmagał, spostrzegł niezawodnie każdy, kto tym działem naukowéj naszéj literatury się zajmował, lecz że właśnie w ostatnich latach podjęto u nas cały szereg wydawnictw, które z czasem wydać muszą owoce nader cenne, w tém przedewszystkiém i prawie wyłącznie zasługa Akademii. Do najcenniejszych zaś wydawnictw Akademii, które już w życie weszły, zaliczamy właśnie te, które wyszły z pod umiejętnéj redakcyi p. Piekosińskiego.

Biorącym do rąk ten pierwszy tom dyplomataryusza małopolskiego, mimo woli nastręcza nam się porównanie jego z wydanym dwa lata temu pierwszym tomem dyplom. katedry krakow. Czasu swego, kiedy się

tom ten ukazał, poświęciliśmy mu na inném miejscu bardzo obszerny i dokładny rozbiór, a choć zapatrywania nasze nie we wszystkiém zgadzały się z dążnościami i zapatrywaniami p. P., to jednak ostateczną konkluzyą téj naszéj oceny tylko orzeczenie, że pierwszy tom dypl. kat. krak. jest wydawnictwem ze wszech miar godném Akademii. Nie tutaj miejsce na równie obszerny rozbiór pojawiającego się teraz dypl. małop.; w krótkich słowach atoli, nie wchodząc we wszystkie szczegóły, będziemy mogli i tutaj wyrazić zdanie nasze o téj najnowszéj pracy p. P.

Z przyjemnością zaznaczamy już z góry, że jeźli dypl. kat. krak. wcale nas zadowolnił, to dyplom. małopolski przeszedł nawet wszelkie nasze i tak już wcale nie małe oczekiwania.

Wydawca bowiem, co mu zaliczamy za wielką zasługę, odstąpił pod niejednym względem od metody, któréj się dawniéj trzymał. Jest to rzecz wcale nie błaha i przemawiająca za zdrowym sądem p. P. Autorowie i wydawcy bowiem są to zwykle istoty dość uparte. Zarzuty krytyki uważają zwykle za wyniki osobistych zapatrywań i niechęci i tém bardziéj upierają się przy swéj metodzie, im natarczywiéj krytyka przeciw nim się odzywa. Właśnie na polu dyplomatyki i wydawnictwa źródeł u nas, polemiczne ścieranie się opinij jest koniecznie potrzebne, bo zasady, jakich się trzymać należy przy tego rodzaju pracach, u nas jeszcze się nie wyrobiły, nie ustaliły. Zawód wydawcy traktuje się jeszcze aż na zbyt często po dyletancku, bez zrozumienia rzeczy. Jak zaś u nas dotychczas nie oswojono się jeszcze z poważną polemiką naukową, na to najlepszy dowód znaleźć możemy w recenzyi dypl. kat. krak., pomieszczonéj w Bibliotece Warszawskiéj, z czerwca 1876 r., w któréj recenzent polemiki nasze z zapatrywaniami i dążnościami wydawców krakowskich nazywa, mniéj więcéj, zaściankowémi kłótniami, niegodnémi nauki. Protestuję przeciwko podobnym epitetom z wielu względów: polemiki o zasady wydawnicze, któreśmy tutaj prowadzili, nie były żadnemi swarami i kłótniami, lecz ożywiała je jedynie dążność wprowadzenia w życie zasad, które polemizujące strony uważały za odpowiednie. Na nazwę „zaściankowych“ zaś już z tego powodu nie zasługiwały, że wychodziły właśnie z tych dwóch centralnych punktów, w których, jak do dziś dnia, koncentruje się u nas cały najnowszy ruch dyplomatyczno-wydawniczy. Z innych większych miast polskich zapowiedziano wprawdzie już na przyszłość podobne publikacye, ale jedynie Kraków i Lwów od kilku lat z niemi występują. Widocznie zaś sam p. P. polemiką tą nie czuł się wcale dotkniętym, jeźli pod wpływem jéj wprowadził niektóre zmiany do nowéj swéj publikacyi.

Jednę z tych zmian uważamy za należącą do kategoryj zasadniczych; jest to zmiana co do interpunkcyi. Przy wydawnictwie dyplomataryuszów,

trzymać się trzeba pewnych norm: jedne z nich są zasadnicze, to jest takie, na które zdaniem naszém zgodzić się powinien każdy wydawca; drugie są podrzędne, które pozostawić można bez uszczerbku dla wartości publikacyi zupełnéj swobodzie wydawcy. Taką zasadniczą normą jest między innémi wprowadzenie racyonalnéj interpunkcyi. P. Piekosiński w pierwszéj swéj publikacyi trzymał się i pod tym względem niewolniczo textu dokumentów; teraz w dyplom. małopolskim odstąpił od téj zasady i wprowadził interpunkcyą taką, jakiéj zwykle używamy. Nie ma więc jak dzisiaj co do tego pomiędzy nami żadnéj niezgody. Sądzimy zaś, że zmiana ta wyszła tylko na korzyść nowéj téj publikacyi.

Druga zmiana odnosi się do wyrazów przez pisarza dyplomatu niewłaściwie rozszczepionych lub na odwrót znów niewłaściwie złączonych. I na tém polu dawniéj p. P. trzymał się niewolniczo tekstu; dzisiaj rozłączył te wyrazy, które rozłączyć należy, zlał w jednę całość te, które zlać należało. Skutkiem tych zmian stał się tekst, podany nam przez p. P., dawniéj niejasny, najeżony dziwacznémi bez sensu znakami, prostym, zrozumiałym, nie tylko dla najwprawniejszych specyalistów przystępnym.

Różnice pomiędzy metodą naszą a metodą p. P. zachodzą teraz tylko jeszcze w szczegółach takich, które należy pozostawić swobodnemu wyborowi wydawcy; ja mianowicie modernizuję litery *u* i *v*, p. P. zatrzymuje je bez wszelkich zmian. Może sie to dziwném wydawać, jeźli z méj strony oświadczę, że i ja na miejscu p. Piekosińskiego taksamobym postępował, jak on, a to dlatego: P. Piekosiński, jako czerpiący z drogocennych skarbów krakowskich, zapełnił dwa grube tomy dokumentami, pochodzącémi z epok, z których tutaj u nas nie ma prawie ani jednego dokumentu, mianowicie z wieków XII, XIII i pierwszéj połowy XIV. U nas tutaj we Lwowie i w ogóle we wschodniéj Galicyi, oryginalne dokumenta zaczynają się dopiero od połowy XIV wieku i zajmują przedewszystkiem XV wiek. W tym czasie liter *u* i *v* używają bez wszelkich zasad, tak sobie prawie na chybił trafił; używanie jednéj lub drugiéj litery więc nie może stanowić żadnego kryteryum, skoro chodzi o autentyczność tekstu. Inaczéj w dawniejszych czasach, w których używanie tych liter jest o wiele ściśléj unormowane, o wiele więcéj zasadniczo przeprowadzone. Nie tylko się zatem nie dziwię, że p. P. pod tym względem trzyma się ściśle tekstu, lecz nawet dziwić się nie będę, jeźli i w następnych tomach, które zawierać będą materyały z końca XIV i z XV wieku, dla jednostajności systemu trzymać się będzie téj saméj zasady.

Nie zupełnie umiem sobie zdać sprawę, o ile p. P. odstąpił od dawnéj swéj zasady drukowania wszystkich niewłaściwych wielkich lub

małych początkowych liter. Recenzent „Przeglądu kryt.“, piszący o tomie VI moich „Aktów grodzkich i ziemskich“ (Nr. 12 z r. 1876), nazywa kwestyę tę, wielkich lub małych początkowych liter, „drobną“, o którą więc polemizować nie warto. Zgadzam się na to o tyle, o ile tego rodzaju ścisłość lub odstąpienie od niéj nie przyczynia się wcale do ułatwienia lub utrudnienia zrozumienia tekstu. Za wprowadzeniem pod tym względem pewnéj jednostajnéj pisowni przemawiać mogą dwa względy: jeden, że się tak wyrażę, estetyczny: usuwając bowiem niewłaściwe wielkie litery, usuwa się rażącą niemiłą oku pstrociznę tekstu, bardzo szpetną, a nie nadającą żadnéj większéj wiarogodności temuż tekstowi; — drugi jest może ważniejszy: drukując niewłaściwe małe początkowe litery, jak n. p. przy nazwach, utrudnia się badaczowi odszukanie téj nazwy, którą z większą łatwością odszuka, jeźli się ona zaczynać będzie od wielkiéj litery.

O ile sądzić mogę, nie mając dla porównania oryginałów używanych przez wydawcę pod ręką, wprowadził p. P. i pod tym względem pewne zmiany i znaczny szereg początkowych niewłaściwych wielkich liter usunął, zatrzymując je przeważnie tylko na początku peryodów; nazwy zaś zwłaszcza miejscowości, do których dodaje objaśnienia, drukuje teraz prawie zawsze początkową wielką literą, podczas gdy w dawniejszéj swéj publikacyi, trzymając się i w tém niewolniczo tekstu, drukował je bardzo często małą literą. Jeźli domysł mój jest prawdziwy, to wydawca nie przeprowadził konsekwentnie téj zasady, n. p. w Nr. XIII i XIV, gdzie cały szereg nazw jest małą początkową literą drukowany.

Wielki postęp widzimy w porównaniu do dypl. kat. krak. w krytyce autentyczności dokumentów. Podczas gdy p. P. w pierwszéj swéj publikacyi na 241 dokumentów, nie znalazł ani jednego falsyfikatu, doszedł tutaj już do zgoła innych rezultatów, udowodnił o całym szeregu, czy to z wewnętrznych, czy z zewnętrznych kryteryów, że są podrobione. P. Piekosiński pod tym względem i dzisiaj jest bardzo ostrożnym i nie chcemy mu tego ganić. Owszem sądzimy dzisiaj, że w takich wypadkach lepsza może za wielka ostrożność, niż za wielka śmiałość, jeźli się tylko pierwsza nie posuwa do twierdzenia, że przecież niepodobna przypuszczać, żeby biskupi i dygnitarze kościelni w średnich wiekach fałszowali dokumenta. Sądzę, że p. P., w ostatniéj swéj publikacyi, wybrał sobie bardzo szczęśliwą i zupełnie odpowiednią drogę pośrednią, z któréj my przynajmniéj zepchnąć go nie pragniemy. Dużo jeszcze wody upłynie, zanim u nas zewnętrzne kryterya autentyczności dokumentów będą choć jako tako ustalone, tymczasowo więc nie można jeszcze w kwestyach takich apodyktycznie wyrokować. Dzisiejsza nasza literatura dyplomatyczna równa się prawią zeru; na czém tu więc oprzeć twierdzenie, że w czasie

tym a tym nie używano takiéj lub owakiéj aktykacyi, takiego pergaminu lub atramentu, takiego kształtu téj lub owéj litery? I pod tym względem atoli widać u nas dzisiaj już wielki postęp. Zaczynamy już dzisiaj polemizować o autentyczność różnych dokumentów opierając się na znamionach zewnętrznych. Sądzę, że wreszcie nadejdzie czas, że i pod tym względem będziemy mieli ustalone zasady, tak jak się one i dziś już wyrabiają w sprawach wydawniczych. Głos p. Piekosińskiego, przez którego ręce przechodziły takie liczne szeregi najdawniejszych przywilejów, — a praktyka tutaj najważniejszą odgrywa rolę — musi w kwestyach takich zaważyć bardzo znacznie, a jak p. P. sam pod wpływem téj praktyki się rozwija i postępuje, na to widzimy właśnie dowód, porównywając dział krytyki autentyczności w jego pierwszéj i w téj ostatniéj publikacyi.

Gdybyśmy mieli teraz porównać treść dypl. małop. z treścią dypl. kat. krak. i orzec, która jest bogatsza, toby nam z trudnością przyszło odpowiedzieć na to pytanie. Co do numerów dokumentów i stron tekstu, ostatnia publikacya p. P. jest widocznie bogatsza: mieści się w niéj 371 numerów, prócz całego szeregu dokumentów umieszczonych w przypiskach i falsyfikatów, których p. P. nie objął numerami. Ponieważ jednak o wartości treści takiego zbioru nie może decydować sama liczba przywilejów, trudno nam orzec, czy treść tego czy też poprzedniego jest cenniejsza. Niewątpliwie obydwa dyplomataryusze p. Piekosińskiego, należą do najcenniejszych zbiorów tego rodzaju, jakie w ogóle posiadamy, a nikt, kto tylko się zajmie dziejami wieków XIII i XIV, nie będzie ich mógł pominąć.

Oceniając kod. dypl. kat. krak., wyrażałem się z największém uznaniem o dodanych przez p. P. do dokumentów objaśnieniach topograficznych i prawniczych i o szerokiéj, wyczerpującéj, znajomości literatury wydawcy. To samo mógłbym i tutaj powtórzyć. Pod témi względami p, P. chyba jeszcze wyżéj stanął: i tutaj bowiem znajdujemy prawdziwą skarbnicę wiadomości, nagromadzonych w tych objaśnieniach, które wzrastają nieraz do objętości znacznych exkursów. Dodane do dokumentów opisy oryginałów nie zadawolniły nas tylko pod jednym względem. Pan Piekosiński jest niezawodnie najznakomitszym u nas znawcą pieczęci i posiada dar, któregobyśmy mu prawie zazdrościli: potrafi on odczytać napis na każdéj pieczęci, co że jest rzeczą wcale nie błahą, przyzna mi każdy, kto tylko mozolił się nad odcyfrowaniem napisów na pieczęciach. Mimo to właśnie ta część sfragistyczna w dziele jego wcale nas nie zadawolniła. Wydawca bowiem z dziwną niekonsekwencyą raz nam powiada, jakiego koloru jest wosk pieczęci, innym razem znów, i to nawet po największéj części, szczegół ten zupełnie pomija, n. p. Nr. 14, 21, 22 23, 26, 27 i t. d., i t. d. Co mogło skłonić wydawcę do tego pomi-

nięcia, zgoła nie rozumiem. Czyż kolor wosku jest rzeczą nic nie znaczącą? Czyż wydawca nie wie, jakie znaczenie ma ten kolor? Jest to innowacya, wprowadzona do niniejszego dzieła, która nie wypadła na jego korzyść. A co za białe kruki sfragistyczne, znajdujemy tu w tym dyplomataryuszu! n. p. ową pieczęć kształtu kostki podłużnéj u dok. Nr. 26. Szkoda, że jéj nie odrysowano.

Czy rozwiązanie średniowiecznych dat zawsze jest trafne, nie umiem powiedzieć. Nie starczyło mi czasu na to, aby wydawcę pod tym względem skontrolować, muszę to pozostawić jakiemu innemu recenzentowi. Korekta zaś niewątpliwie jest tutaj poprawniejsza, niż w pierwszéj publikacyi wydawcy. Nie mogłem wprawdzie dyplomataryusza tego przestudyować z taką ścisłością, jak poprzedni, tyle jednak zaręczyć mogę, że błędów drukarskich o wiele mniéj się tu znajdzie [1]).

Już po kilkakrotnie wypowiadałem zdanie, że przedłużonego kaligraficznie pod linią *i* nie należy oddawać w druku zapomocą litery *j*, bo tym sposobem wprowadza się czytelnika w błąd, jakoby wówczas już znano literę *j*. Zaznaczam więc i tutaj jeszcze raz, że na metodę tę zgodzić się nie mogę, i że takie oddawanie przedłużonego *i* zapomocą *j*, jest niekonsekwencyą, bo w takim razie trzebaby stworzyć także osobne czcionki na przedłużone *m*, *n*, *s*.

Zanim przejdziemy do ostatniego działu, to jest indexów, teraz jeszcze kilka drobniejszych uwag:

Na str. 17, w. 5 od dołu, czy nie należałoby zam. W i s l i c a czytać W i s l i c i a?

Na str. 28, w. 1 od dołu, wolałbym jednak zam. V g e r u s czytać V n g e r. Końcówka *us* bowiem, o ile mi wiadomo, nigdy tak się nie skraca. Znak skrócenia zaś może być po prostu przypadkowo aż nad literę *r* przesunięty.

Na str. 47 czytamy: „Porobione są na nim (t. j. pergaminie) płynem jakimś plamy, koloru ciemno-brunatnego, podobne tym, jakie występują, jeźli chemicznemi środkami zblakłe ślady liter odtworzyć chcemy“. Przecież nie wszystkie chemiczne środki używane w tym celu pozosta-

---

[1]) Kilka, którem zanotował, tutaj przytoczę:

Str. 2,	wiersz	13 od góry	zam.	*spółeczesne*	czytaj	*spółczesne.*
„ 4,	„	10 „	„	*tran-situ*	„	*trans-itu.*
„ 16,	„	13 „	„	*dominem*	„	*dominum.*
„ 33,	„	1 od dołu	„	*principium*	„	*principum.*
„ 42,	„	13 „	„	*ispsis*	„	*ipsis.*
„ 46,	„	26 „	„	*tutuj*	„	*tutaj.*
„ 48,	„	14 „	„	*quinqne*	„	*quinque.*
„ 196,	„	11 od góry	„	*canonincs*	„	*canonicus.*

wiają ciemne plamy. *Amonium hydrosulphuratum* n. p., którego zwykle używam, robi pergamin jeszcze bielszym.

Mówiąc o potwierdzeniach dokumentów (n. p. str. 77) podaje wydawca zwykle tylko rok, opuszczając dzień i miesiąc. Dlaczego ta niedokładność? już dla samego itinerarium królów potrzebna jest ściślejsza data.

Mówiąc o kwocie pieniędzy, zwanéj po łacinie *marca* (n. p. str. 101) należałoby używać wyrazu grzywna, a nie marka. —

I do indexów wprowadził wydawca pewne zmiany; mimo to, zgodzić się na system jego nie możemy. Dlaczego się na niego nie zgadzamy, my z naszéj strony wypowiedzieliśmy obszernie i wadliwość jego udowodniliśmy dokładnie w recenzyi kod. kap. krak. (Przewodnik nauk. i lit. 1875, str. 293—295). Oczywiście była to ze strony naszéj *oratio pro domo,* czyli w obronie naszego systemu, którego wydawca nie akceptował. Dlaczego? o tém niebawem. Przypatrzymy się najprzód zmianom, które wydawca wprowadził do indexów ostatniéj swéj publikacyi.

Jak wiadomo z kod. dypl. krak., p. P. podaje aż cztery indexy: osób, miejscowości, dostojników i przedmiotów. System ten zatrzymał p. P. i w kod. dypl. małop. z tą tylko zmianą, że w spisie dostojników dodał teraz strony, czego dawniéj nie było, a co niewątpliwie wyszło na korzyść tego spisu, i że spis przedmiotów znacznie wzbogacił. Dr. Piekosiński więc nie przyjął naszego systemu, t. j. indexu skombinowanego osobowo-miejscowego, mimo to, że w recenzyi naszéj staraliśmy się wykazać całą wadliwość jego metody. Ponieważ p. P. w dziele swém nie usprawiedliwia swéj metody, nie znalibyśmy jego powodów, gdyby nie recenzya p. P., umieszczona w „Pzeglądzie Kryt.“ (1876, Nr. 12, str. 404—421), a omawiając kod. dypl. tyniecki. W kodexie tym index jest ułożony z drobnemi zmianami według mego systemu, strzały więc p. P., wymierzone na dra Hirschberga, który index ten układał, wymierzone są właściwie na mnie. Pan P. bardzo zwięźle zbył całą naszą metodę, powiadając, że utrudnia ona poszukiwania niepotrzebnemi odsyłaczami, i że „szkoda, że p. H. nie poszedł w téj mierze za gotowemi wzorami, jak n. p. kodex Rzyszczewskiego i Muczkowskiego“.

Na taki zarzut nasuwa się nasamprzód pytanie, czemu to sam p. P. nie poszedł za tym gotowym wzorem kodexu Rz. i Muczk., boć indexa p. P. nie są takimi jak indexa w tym kodexie; owego wydzielonego spisu dostojników bowiem w kodexie R. i M. nie ma; jeźli się więc komu innemu stawia pewną normę za wzór, to przedewszystkiem samemu było trzeba pójść za nią.

Powołuję się jeszcze raz na to, że za j e d n y m indexem, skombinowanym osobowo-miejscowym, oświadczyły się i w Niemczech nawet

takie powagi na tém polu, jak Sickel i Stumpf. Oczywiście taki system nie może się obyć bez odsyłaczów, owszem na tych odsyłaczach polega całe jego znaczenie. Nie mogę się tutaj powtórnie rozwodzić o całéj wadliwości metody indexowania p. P., wykazałem ją tak dokładnie w dawniejszéj mojéj recenzyi, że zanim moją metodę potępić można, trzeba zbić wypowiedziane tam moje wywody. Tego zaś nie uczynił p. P., nie mogę się więc uważać za zwyciężonego, bo przytoczony przez p. P. szczegół, że w indexie kodexu tynieckiego, czyli innemi słowy w indexie mojego systemu, Andrzeja Bukowskiego szukać trzeba w trzech miejscach, niczego nie dowodzi w obec zarzutów uczynionych przezemnie systemowi p. P., n. p. w obec tego, że kto się chce dowiedzieć, co w dyplomataryuszu p. P. znajdzie o Krakowie, musi przeszukać nietylko cztery jego indexa, ale nawet jeszcze cały spis chronologiczny dokumentów. Przy układaniu indexów przedewszystkiem postawić sobie powinniśmy pytanie: który wzgląd jest najważniejszy? i według tego względu układać winniśmy index; ażeby zaś i inne względy nie ponosiły szwanku, na to właśnie służą odsyłacze. Według tego zapatrywania przeprowadzony jest mój index, a dopóki p. P. nie zbije dowodów mych, wypowiedzianych dawniéj, będę uważał mój system za prostszy, praktyczniejszy, prędzéj do celu prowadzący — a o to jedynie przecież chodzi, — jego system zaś za wadliwy.

I tym razem zresztą nie usunął p. P. owéj dziwnéj niekonsekwencyi swoich indexów: miejscowości bowiem, w których dokument wystawiono, raz wciąga, a drugą razą znów nie zaciąga do indexu, Kraków n. p. stale pomija.

O ile zresztą dokładne są indexa p. P., nie łatwo orzec, mnie udało się odkryć jedno jeszcze, zdaje się, przypadkowe pominięcie. Na str. 33 zachodzi *Sdislaus de Grog*, tego *de Grog* nie ma w indexie nawet w formie odsyłacza.

Bez porównania bogatszym i dokładniejszym jest w kod. małopol. index rzeczowy, tym razem prawdziwie wzorowo ułożony; tego rodzaju starannego indexu nie miały dotąd nasze dyplomataryusze.

Kończąc te pobieżne uwagi moje o kod. dypl. małopol. wyznaję, że publikacya tak znakomita zasługiwałaby na rozbiór co najmniéj równie szczegółowy jak ten, który dawniéj mogłem poświęcić kod. dypl. kat. krak. Niestety chwilowo mi czas nie pozwala oddać się tak szczegółowéj pracy, ani „Przegl. kryt.“ nie miałby miejsca na rozbiór tak obszerny. Niech mi więc będzie wolno wyrazić p. Piekosińskiemu jak najzupełniejsze, bezwzględne, uznanie za publikacyą, niewątpliwie zaszczyt przynoszącą instytucyi, która nakładu na nią nie szczędziła. *X. L.*

Józef Szujski: Roztrząsania i opowiadania historyczne (pisane w latach 1866 — 1870). Kraków 1876 str. 405. 8vo.

Dziejopisarstwo nasze znajduje się obecnie w stanie przejściowym. Nowa szkoła, która w ostatnich latach powstała, pozbywszy się wad na polu historyografii polskiéj dawniéj dominujących, przyswoiwszy sobie ścisłą naukową metodę, rzuciła się głównie do wydawnictwa i krytycznego opracowywania materyałów, a zresztą próbuje dopiero swoich sił i wprawia się na monografiach, pracuje nad wytworzeniem sobie głębszego na dzieje nasze poglądu — ale dotychczas jeszcze go niepostawiła. Powiedzielibyśmy nawet, że młodzi budacze zbytecznie zasklepiają się w czysto metodycznych pracach, zbytecznie widnokrąg swych badań ścieśniają, zapominając, że nawet drobna monografia opierać się powinna na pewnym ogólniejszym, z porównania większéj ilości faktów wydobytym, poglądzie. Pod tym ostatnim względem obok Walerego Kalinki wyróżnia się wybitnie od reszty historyków obecnych może tylko jeden jeszcze Józef Szujski. O jego niepospolitych zdolnościach nikt u nas nie wątpi, chcąc go jednak scharakteryzować, należałoby powiedzieć, że zdolności te objawiły się u niego w kilku kierunkach, a obejmując nader rozległe pole, olbrzymią pracą zdążają do równowagi i zlania się w jedną harmonijną pełną twórczości całość.

Umysł bujny, wyobraźnia pełna życia i ciepła, popchnęły Szujskiego najpierw na drogę poezyi. Ale poezya ta miała zaraz wybitną polityczną tendencyę, dążność do odgadnięcia ducha narodu, zrozumienia prawdy jego dziejowéj i wypowiedzenia jéj bez ogródki. Dążność ta popchnęła poetę do głębszéj pracy, do pracy historycznéj seryo podjętéj, która sama jedna mogła dostarczyć poezyi głębszéj, prawdziwéj, podstawy i treści. Szujski stał się historykiem z zawodu; a niełatwo to przyszło poecie, który studyów swoich niemógł i nieumiał zaczynać od ABC metody historycznéj i prowadzić systematycznie jak jeden lub drugi wychowaniec seminaryów niemieckich. Szkołą dla Szujskiego było dzieło jego, czterotomowa „Historya.“ W pracy téj na szerokie rozmiary podjętéj łamał się nieustannie z przeszkodami wynikającemi z natury przedmiotu i z natury własnego usposobienia i wprawy dziejopisarskiéj, ale wyszedł zwycięzko. W pierwszym tomie umiał znaleść dobry wzór w Roepellu i za jego przewodem zaprawić się w badaniu źródłowém, w dalszych tomach oparł się na najlepszém, jakie istniało, dziele Moraczewskiego; ale badaniem źródeł o ileż je sprostował i uzupełnił, sądem historycznym o ileż pogłębił! w tomie wreszcie czwartym, najobszerniejszym, wystąpił całkiem samoistnie i obszerny materyał źródłowy z dwóch ostatnich stuleci po raz pierwszy w naukową całość uchwycił i stopił. Na poglądzie Lelewelowskim, na historyozofii naszych wielkich romantyków wzrósł i wychował się

Szujski, ale już w pierwszych swoich próbach zajął w obec niej stanowisko krytyczne, w dalszéj pracy wydobywał się coraz to więcéj z pod jéj nęcącego uroku, aż wreszcie silnem postanowieniem zupełnie z siebie ją strząsnął. Głos jego polityczny podnoszony coraz to częściéj w poezyach i dziennikarstwie miał już teraz powagę i siłę. Nowy rozwój stosunków galicyjskich powołał go też do działalności politycznéj. Szujski przyjął mandat poselski, i to nietylko w chęci służenia krajowi, lecz zarazem dlatego, aby przekonania swe drogą pracy naukowéj zdobyte w wirze rzeczywistego życia politycznego poddać ogniowéj próbie. W łonie stronnictwa, które zerwawszy stanowczo z marzycielstwem i uczuciowością, z zaparciem samego siebie, z prawdziwą odwagą cywilną, uznało najświeższe nawet własne błędy i na nowy tor pracy organicznéj rozgorączkowane umysły starało się zwrócić, zajął Szujski wybitne miejsce, a na polu literatury politycznéj stał się jednym z jego najzdolniejszych przedstawicieli. Niecierpiały na tem — rzecz dziwniejsza — historyczne badania, z któremi raz w nich zasmakowawszy już się niemógł rozłączyć. Katedra uniwersytecka w Krakowie wkładała nań nowy obowiązek. Rozpoczęła się nowa, z pewnością siebie, z głęboką znajomością stosunków podjęta a wewnętrznem ciepłem ożywiona, historyczna praca. Ostatecznego jéj owocu, jakim być musi zapowiedziana już nowa historya, jeszcześmy się niedoczekali, ale cały szereg drobniejszych rozpraw wskazuje nam jéj każdoczesne, ogromne postępy.

Kilka tych ogólnych słów o działalności Szujskiego wydało nam się rzeczą konieczną dla zrozumienia książki, któréj tytuł podaliśmy na czele. Jestto zbiór wszystkich rozpraw historycznych Szujskiego, które do ostatnich czasów luźno po czasopismach umieścił. Rozbierać ich szczegółowo nie mamy teraz powodu, skoro już do przeszłości należę. Podnieść atoli musimy znaczenie, jakie zebranie ich w jedną książkę posiada. Otrzymujemy w niéj obraz działalności dziejopisarskiéj Szujskiego od wydania ostatnich domów „Historyi“ się poczynającéj, obraz zupełnie wierny, bo rozprawy podane są w niezmienionem pierwotnem brzmieniu. Widzimy w niéj Szujskiego na przełomie pomiędzy dawną Lelewelowską a nowszą dzisiejszą historyczną szkoły. Mamy tam rozprawy i odczyty więcéj popularnéj formy, ale zbogacające historyę nowemi źródłowemi spostrzeżeniami, jak: Maryna Mniszchówna, stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z domem austryackim, Historyczna wędrówka po Krakowie, Jerzy Ożarowski i kardynał Fleury i t. p.; mamy też kilka rozpraw obejmujących zasadniczy na dzieje naszéj przeszłości pogląd.

Ciekawém i pouczającém jest mianowicie zestawienie obszernéj krytyki znanéj książki Hüppego: Verfassung etc. z rozprawą: Dawna rzeczpospolita a jéj pogrobowce. W pierwszéj widzimy wielkie jeszcze luki

w faktycznéj znajomości ustroju społecznego i politycznego dawnéj Rzpltéj. Autor na odparcie arrogancyi niemieckiéj Hüppego nie podniósł, że wszystkie dobre strony jego dzieła są przejęte z Hoffmana, nie wykazał, że Hüppe o ustroju Polski przed XVItem stuleciem niema najmniejszego pojęcia i w szablon XVIIIgo wieku je wtłacza, ale zapuścił się w dyalektyczną szermierkę z historyozofią pruskiego statysty. Wiele rzeczy tam trafnie pomyślanych, ale uderza zbyteczna chęć usprawiedliwienia się, kiedy historyk powinien tylko badać i przyczyny wyjaśniać. Najważniejszy, najlepszy argument przeciw wywodom Hüppego niejest należycie sformułowany. Zasadniczy błąd Hüppego w tém się bowiem da streścić, że autor ten, przystępując do skreślenia Rzpltéj, w braku należytéj znajomości nauk politycznych jedynie czynnik siły rządu brał w swoją rachubę, a nieuwzględniał drugiego czynnika, jakim jest społeczeństwo, i wynikającéj z połączenia obu czynników istoty państwa niemógł też wcale zrozumieć. W drugiéj rozprawie o kilka zaledwie lat późniejszéj zajmuje Szujski odmienne stanowisko. Z zupełnym spokojem zastanawia się nad wadami i przymiotami naszego charakteru narodowego w teraźniejszości i przeszłości, zestawia je z sobą, tłómaczy niemi zmienność naszych losów, a uderza na każdym kroku niepospolitym darem spostrzegawczym, wielką znajomością dziejów, trzeźwym i głębokim poglądem.

Gdybyśmy zaś przeciw ostatnim pracom Szujskiego podnosić mieli zarzuty, to moglibyśmy najpierw zauważyć, że spostrzeżenia jego do wewnętrznych stosunków Rzpltéj się odnoszące, zresztą tak prawdziwe i trafne, niegrupują się i nieformułują na jasno uwidocznionéj podstawie nauk polityczno-prawniczych, nie są w słowa techniczne ujęte. Ależ niemamy prawa żądać, aby Szujski, obok wszystkich swoich przymiotów, był jeszcze surowym prawnikiem. Daleko śmieléj występujemy przeciw temu kierunkowi sądu historycznego, który widzimy w szkicu: Charakterystyka Zygmunta Augusta. Jeżeli autor zapatrywanie tam wypowiedziane dziś jeszcze w zupełności podziela, to sądzimy że sam sobą w pewnéj zostaje sprzeczności, że to, naco w „Pogrobowcach“ kładzie nacisk jako na wybitną wadę i stronę ujemną naszego charakteru, toż samo w Zygmuncie Auguście otwarcie pochwala. Sądzimy, że w obec téj postaci historycznéj wyszedł z roli historyka a jest tylko poetą. Dlatego, że Zygmunt August ma w sobie coś z Hamletowskiego usposobienia, dlatego że piękne słowa ma zawsze na ustach — ale tylko na ustach — że ma wiele w sobie włoskéj przebiegłości w działaniu a w charakterze uporu, że głębszym dyplomatycznym poglądem góruje, dlatego trudno jeszcze chwalić króla, który pięknych pomysłów nigdy niepopierał czynem, który zdolności swe zużywał na drobnostki a ku szerszym celom publicznego dobra nigdy ich należycie niechciał czy nie umiał skierować. Dlatego trudno uniewinnić

panującego, który w chwili stanowczego w dziejach Polski przełomu, dla osobistych zachcianek czy uprzedzeń, w walce o reformę polityczną stał po stronie anarchii, a zmarnowawszy najlepsze siły narodu, pomiędzy tronem a narodem stworzył przepaść i otworzył wrota politycznéj ruinie i moralnemu zepsuciu.

Wyżéj téż od charakterystyki Zygmunta Augusta stawiamy charakterystykę Kazimierza Wielkiego, którą Szujski w roku zeszłym w „Przewodniku naukowym“ lwowskim umieścił. Jestto najpiękniejsza praca historyczna naszego autora a niewątpliwie najlepsze historyczne studyum, które w ostatnich latach na naszej niwie dziejopisarskiéj się ukazało.

Tymczasem oczekując zapowiedzianéj nowéj „Historyi“ z pod pióra Szujskiego, zachęcamy gorąco młodych adeptów naszéj historyografii, ażeby na „Roztrząsaniach“ przestudyowali sumiennie walkę, jaką nowa szkoła historyczna z dawniejszą Lelewelowską stoczyła. *M. B.*

Dr. Anatoli Lewicki: Wratysław II czeski królem polskim. Ustęp z dziejów czesko-polskich. Przemyśl. Nakładem braci Jeleniów. 1876, str. 36, 8vo.

Nowa ta szczupłych rozmiarów praca p. Lewickiego, który niedawno dał się nam poznać rozprawą o Mieszku II, może być nowym a bardzo przekonywającym dowodem, że i w pracy nad zamierzchłemi dziejami naszemi XI wieku dojść można do nowych i to bardzo ważnych rezultatów, jeźli się z umiejętną, pewną metodą, z dokładną znajomością swoich i obcych źródeł i sumienném korzystaniem z obcéj, choćby nie wprost do naszych dziejów odnoszącéj się, literatury, połączy prawdziwy talent kombinacyjny. Rozprawa p. Lewickiego przypomina nam pod wieloma względami cenne monografie Zeissberga z zakresu naszéj początkowéj historyi; p. L. śmielszym jest jednak od Zeissberga w swych kombinacyach i wyciąganiu z nich ostatecznych konsekwencyj, choć śmiałość ta bynajmniej za daleko go nie unosi. Właśnie owa trzeźwość, ów takt w zachowaniu właściwéj miary w kombinacyi, to główne zalety pracy p. Lewickiego, zalety, wskutek których rzecz z wątłego na pozór materyału zbudowana, opiera się na tak pewnych podstawach, że jéj nic obalić nie może.

Rzecz to zaś nie małéj wagi; chociaż bowiem odnosi się do jednego tylko faktu, to fakt ten ma tak wielkie i tak ogólne znaczenie, że trafne rozwiązanie łączących się z nim ciemnych zagadek, przyczynia się niepospolicie do uplastycznienia ciekawéj postaci Wratysława i wyjaśnienia jego stosunków z cesarzem Henrykiem IV, które tak ważną rolę w dziejach niemieckich tego czasu odgrywają, rzuca zarazem jasne światło na stosunki polityczne między cesarstwem, Czechami, Węgrami a Polską

w pierwszych latach panowania Władysława Hermana. Historycy prześlizgali się dotychczas zbyt lekko około faktu koronacyi Wratysława na króla polskiego; jedni notowali go bez głębszego zastanowienia się, drudzy, nie mogąc go wyjaśnić, zaprzeczali bezzasadnie jego wiarogodności. P. Lewicki zrobił nam prawdziwą niespodziankę swém odkryciem, za które należy mu się tém większa zasługa, iż go nie oparł na nowém jakiémś przypadkowo wynalezioném świadectwie historyograficzném, ale doszedł doń drogą kombinacyi przez postawienie tego zagadkowego faktu w jasném świetle trafnie zrozumianych stosunków politycznych pomiędzy Czechami, Węgrami, Polską i cesarstwem. Wyjaśnieniu tego faktu poświęca p. L. trzeci, najważniejszy rozdział rozprawy (str. 23—36); w dwóch pierwszych rozdziałach torując sobie doń drogę, zajmuje się krytyką trzech zagadkowych, rozmaicie interpretowanych dokumentów, t. j. listów Wezilona arcybiskupa moguckiego do Wratysława i t. z. przywileju erekcyjnego biskupstwa praskiego. W krytyce listów Wezilona przychyla się zupełnie do zdania W. Giesebrechta, który doszedłszy do niewątpliwie słusznych rezultatów, nie wyciągnął z nich należytych konsekwencyj; co do owego zaś przywileju erekcyjnego, to uznając go wraz z innymi badaczami za podrobiony, po raz pierwszy zupełnie wyjaśnia cel falsyfikatu. Cennym przyczynkiem, który ztąd ubocznie wynika, jest dokładne oznaczenie południowo-wschodnich granic Polski za Władysława Hermana; co do zakarpackiéj krainy nad Wagą, to wywód autora nie wydaje nam się zupełnie przekonywającym, gdyż Wratysław mógł w tym względzie politykę „zaokrąglenia“ zastosować i do Władysława św., z którym od dawna był w sporach.

Główny zarzut podnieślibyśmy przeciw niedość ścisłemu traktowaniu wojny węgiersko-polskiéj, która według autora przypada około roku 1085, a którą znamy tylko z opowieści Thuroczego. Rzecz to nie błaha, gdyż słuszne zresztą — zdaniem naszém — pojmowanie téj wojny i pokoju po niéj zawartego stanowi jednę z głównych osi w kombinacyi autora. Nie sądzimy, żeby to miało wartość téj kombinacyi osłabić, należało jednak głębiéj zastanowić się nad źródłową wartością wiadomości, którą nam przekazał tylko późny pomnik z XV wieku. Również i śmierć Judyty, która tak ważną rolę odgrywa w kombinacyi autora, zasługiwała na to, żeby oznaczeniu jéj daty więcéj uwagi poświęcić, tém bardziéj, że autor nie zgadza się ze zdaniem Bielowskiego, wypowiedzianém w obszernéj rozprawie o tym przedmiocie (Przewodnik naukowy i literacki, 1873, 65 n.)

St. Sm.

Jakow Fiodorowitsch Golowatzkij: Sweipolt Fiol und seine kyrillische Buchdruckerei in Krakau vom Jahre 1491, eine bibliographisch-historische Untersuchung. (Odbitka z Sitzungsberichte der phil. hist. Classe der kais. Akademie der Wissenschaften. T. LXXXIII). Wien. Karl Gerold's Sohn. 1876. str. 26. 8vo.

Znany aż nadto dostatecznie ze swoich dążności i zamiarów p. G., w niniejszéj elukubracyi bibliograficzno-historycznéj (?) o Krakowianinie Fiolu i jego drukach słowiańskich z r. 1491, przychodzi do takich niby wyników: Fiol był Niemcem z Frankonii (*„ein Deutscher aus Franken“*, str. 12), urodzony prawdopodobnie w Lublinie, gdzie już za młodu zapoznał się z językiem ruskim i liturgicznemi księgami słowiańskiemi (str. 18). Około r. 1491 drukował w Krakowie: „Oktoich“ czyli „Ośmiohłasnyk“, „Czasosław“, „Psałtyr“, „Triod postnaja“ i „Triod cwietnaja“. Słowiańskie te księgi były téż z pewnością (*„gewiss“*, str. 15) najbliższą i główną przyczyną (*„die nächste Veranlassung und die Hauptursache“*, *l. c.*), że go władza duchowna przed swój sąd wezwała i uwięziła; bez wątpienia téż (*„ohne Zweifel“*, *l. c.*) św. inkwizycya krakowska drukarnię Fiola skonfiskowała, znajdujący się zaś u niego na składzie zapas książek zniszczyła (*„die Druckerei confiscirt, und die vorräthige Auflage der Bücher vernichtet“*, *l. c.*). — To samo powtarza p. G. i w innych miejscach, naturalnie nie bez pięknych dodatków: Biédny Fiol (*„der arme slavische Buchdrucker“*, str. 14) padł więc ofiarą inkwizycyi polskiéj z dwóch przyczyn, jako Niemiec i jako utrzymujący stosunki z Rusinami, drukarnią zaś jego a prawdopodobnie także cały zapas ksiąg (*„den ganzen Büchervorrath“*) zniszczył magistrat krakowski (*„die Magistratsbehörden“*) na rozkaz władzy duchownéj (str. 17—18).

Wszystko brzmi na pozór bardzo prawidłowo, p. G. zapewnia nawet w jedném miejscu, że podaje o Fiolu i jego drukach tylko szczegóły, oparte na dokumentach (*„Daten, welche durch Documente bewiesen sind“*, str. 13). Przyznajemy mu téż, na co zresztą sobie zasługuje i w czém celuje od dawna, że bardziéj po mistrzowsku nie mógł zamydlić oczu uczonym Niemcom we Wiedniu. Daruje jednakowoż z drugiéj strony, że w imieniu prawdy i słuszności nazwiemy cały ten jego wywód brednią i fałszem, zmyślonym wyłącznie w zamiarze zohydzenia przeszłości polskiéj przed niemieckim światem naukowym, a zarazem wyrazimy ubolewanie, że wiedeńska Akademia Umiej., która przecież rozporządza tak znacznymi funduszami i może się postarać do każdéj rozprawy o specyalnych referentów, przyjmuje do swoich wydawnictw artykuły z mętnego źródła, mające na celu nie naukę i jéj postęp, lecz propagandę innego rodzaju.

Bezpodstawném jest najprzód zapewnienie p. G., że Fiol pochodził z Frankonii. Że mógł pochodzić z rodziny niemieckiéj, przypuszczają wprawdzie wszyscy, ale on sam pisał się tylko mieszczaninem krakowskim,

(*„de Cracovia“*, *Miscellanea Cracoviensia,* I 78—81): z niewyraźnie zaś sformułowanego zakończenia na Oktoichu z r. 1491, że dzieło to dokonane zostało: *„mieszczaninomkrakowskimszwaypoltom, fieol, izniemiecniemieckohorodu, frank.“*, nie wypływa także, żeby był z pochodzenia Frankiem. Najnowsza krytyka naukowa (Dr. Estrejcher, G. Zainer i S. Fiol. Warszawa. 1867) wykazała dowodnie, że miejsce to czytać należy „mieszczaninom krakowskim Szwaypoltom Fieol, i (et) z Niemiec niemieckoho rodu Frank“, t. j. że bogaty Krakowianin Fiol dał tylko nakład na druk ksiąg liturgicznych, drukował je zaś zecer czyli drukarz z profesyi, nazwiskiem Frank. Twierdzenie to zasługuje też na tém większe uwzględnienie, że w rzeczy saméj żył wówczas w Krakowie drukarz Frank, a nawet był czynnym jeszcze na początku w. XVIgo (Grabowski, Skarbniczka archeol., str. 152). Nie usuwa go zresztą bynajmniéj i okoliczność, że współcześni nazywają Fiola *„impressor librorum“*; podobnie bowiem *„impressor librorum“* nazywali współcześni na początku w. XVIgo także bogatego Jana Hallera, choć był on właściwie tylko kupcem, księgarzem, winiarzem i właścicielem papierni, a upatrując w tém zyski dla siebie, utrzymywał także drukarnią i dawał nakład na różne dzieła, ale sam zecerem z powołania nie był.

Również stanowczym fałszem jest i wszystko inne, co p. G. pisze o inkwizycyi i zniszczeniu druków słowiańskich Fiola i jego drukarni przez władzę duchowną i magistrat krakowski. Bandtkie tak niechętny katolicyzmowi i dawnym sądom inkwizycyjnym, rozpatrywał z dokumentami w rękach sprawę Fiola, i przyszedł do rezultatu, opartego na pewnikach, że bogaty i przedsiębiorczy mieszczanin krakowski Fiol, z profesyi mechanik, haftarz (*„ein hefter“*, *„seydenhafter“*) i właściciel drukarni, „sprzyjał Husytom“, i więziony był przez sąd duchowny „nie o druk książek, ale o gadaninę niepotrzebną“ (Historya drukarń krak., str. 133). To samo potwierdza także Grabowski (Starożytności, I 449—456). O księgach liturgicznych słowiańskich, lub o sprzyjaniu religii greckiéj, w procesie całym nie ma najmniejszéj wzmianki, a wyprowadzać z dochowanych aktów coś podobnego może tylko pisarz, któremu nie idzie o naukę i prawdę, lecz o rozmyślne fałszowanie przeszłości. Cały też zmyślony wywód p. G. obalają akta procesu Fiola z r. 1491 i 1492, ogłoszone drukiem w całości r. 1814 w *Miscellanea Cracoviensia*, I 78 — 81, w których Fiol ostatecznie pod przysięgą zapewnił: *„si quae per me in contrarium* (przeciw religii katolickiéj) *d i c t a sunt*, *illa ex levitate vel lapsu linguae vel mei vexatione, importunitate, non ex corde per me d i c t a sunt“*. Ale p. G., mistrz niepospolity w zawodzie wyprawiania sztuk łamanych ze starymi dokumentami, nie był tak ograniczony, żeby się powołać na *Miscellanea Cracoviensia.* Cytuje on uczonym Niemcom cały szereg najrozmaitszych

dzieł w języku polskim i rossyjskim, w których się znajdują wzmianki o Fiolu i jego drukach, ale o Miscellaneach milczy! A nużby kto w Akademii wiedeńskiéj zechciał był zajrzeć do wydanych r. 1814 w języku łacińskim Miscellaneów i odczytać w całości akta procesu?

Że zresztą ani władza duchowna, ani magistrat krakowski nie konfiskowały drukarni Fiola i nie niszczyły druków słowiańskich, dowodzi najlepiéj okoliczność, że księgi liturgiczne Fiola były nawet jeszcze w XVII i XVIII wieku bardzo powszechne w cerkwiach na Rusi, gdzie je oglądali i o nich wspominają: archimandryta kijowski Kopestyński (Palinodia, 1621; Besidy Joanna Złotoustoho, 1623), polihistor Starowolski (Hekatontas, 1627) i biskup Pitirim (Praszczica, 1721). Że dzisiaj dochował się z nich, i to tylko z Oktoicha, jeden egzemplarz kompletny i kilka bez początku i końca, przyczyny tego szukać należy nie w inkwizycyi polskiéj, lecz gdzieindziéj. Z upływem czasu nastały nowe ksiąg słowiańskich wydania, cerkwie na Rusi zaopatrzyły się téż w nowe edycye, a wydania Fiola, stare i zużyte, poszły na sér i masło. Taki sam los spotkał łacińskie i polskie księgi liturgiczne, używane po kościołach katolickich.

Dr. W. W.

Nauki prawne.

Prof. Dr. Leonard Piętak: O giełdzie i czynnościach giełdowych ze stanowiska prawa austryackiego. Lwów 1877, str. 138. 8vo (Miscelanea z prawa handlowego i wekslowego. Zeszyt I). (Odbitka z Przeglądu sądowego i administracyjnego).

Znany w literaturze prawniczéj z monografii „o towarzystwach zarobkowych i gospodarczych“ i pracy „o kupcu w rozumieniu ustawy handlowéj“ prof. Piętak zbogacił literaturę naszą rozprawą o organizacyi giełd i o czynnościach giełdowych ze stanowiska prawa austryackiego. Pochop do napisania powyższych rozpraw, dała autorowi ustawa z 1go kwietnia 1875 r., Nr. 67 d. u. p. o organizacyi giełd. Autor słusznie upatruje w téj ustawie postanowienia dwojakiéj kategoryi, jedne należące do prawa publicznego (urządzenie giełd, postępowanie w sporach giełdowych), inne zaś, aczkolwiek nieliczne, należące do prawa prywatnego (mianowicie powszechnego prawa cywilnego i handlowego), jako to postanowienia o interesach giełdowych, jako czynnościach handlowych, o bezwładności zarzutu zakładu lub gry w obec czynności giełdowych i t. d. Stosownie do tego dzieli téż autor pracę swoją na dwie części, rozbierając w pierwszéj postanowienia prawa publicznego (o organizacyi giełd), w drugiéj postanowienia prawa prywatnego (o czynnościach giełdowych).

Co do części pierwszéj w jednéj tylko kwestyi nie zgadzamy się z autorem, t. j. w tłumaczeniu nie zbyt jasnego §. 6 ustawy; autor bowiem utrzymuje, że strony na podstawie postanowienia §. 6 ustępu 2, mogą się ułożyć nie tylko o zupełne wykluczenie sądu polubownego, ale i o zachowanie sobie prawa wytoczenia sprawy przed sądem zwyczajnym mimo wyroku sądu polubownego. Otóż nam się zdaje, że §. 6 nadaje stronom jedynie prawo uchylić przez układ piśmienny sąd polubowny lub nie uchylić takowego, lecz nie nadaje im prawa uchylać i nie uchylać go zarazem t. j. stanowić, że mu się poddają, lecz że im wolno wyrok sądu polubownego uważać za niebyły; jeżeli strony sądu polubownego nie uchyliły, służy im przeciwko jego orzeczeniu jedynie środek w ostatnim ustępie §. 6 wskazany, t. j. skarga o nieważność. Zgadzamy się natomiast z zapatrywaniem się autora na §. 11, mianowicie na zdanie, że rozwiązanie giełdy nastąpić może tylko z powodów w powołanym paragrafie podanych, i uważamy zdanie autora za słuszniejsze, niż zdanie odmienne prof. Grünhuta.

W części drugiéj, o czynnościach giełdowych, ocenia autor najpierw doniosłość §. 14 ustawy giełdowéj, uznającego czynności giełdowe za czynności handlowe, a następnie rozbiera poszczególne czynności giełdowe, mianowicie czynności, polegające na kupnie — sprzedaży (*A.* targi stałe, *B.* targi za premią, *C.* umowę o różnicę kursu).

Co do §. 14 słusznie autor zauważył, że takowy uznaje interesa giełdowe za czynności handlowe przedmiotowe i to obustronne, aczkolwiek to ostatnie mogłoby być wątpliwém, bo ustawa nic o tém nie wspomina; słuszne są również zarzuty autora przeciwko bezwzględnéj zasadzie §. 14, czyniącéj wyłom w systemie obowiązującego prawa handlowego. Rozbierając poszczególne czynności giełdowe, autor ocenia najpierw targi stałe, do których zalicza: 1) kupno odręczne i dostawne (Tagskauf, Lieferungskauf) i 2) odłogi, przełogi, stołowanie i t. d. (Report-Deport-Prolongations-Kost-geschäft). Słuszną jest uwaga, że zazwyczaj ten, kto w nadziei zwyżki kupuje papiery, w pewnym terminie późniejszym dostawić się mające, nie posiada kapitałów na ich zapłacenie potrzebnych, lecz zamierza uzyskać je dopiero z sprzedaży po wyższéj cenie, jak również z drugiéj strony ten, który papiery w nadziei ich zniżki sprzedaje, w chwili zawarcia umowy nimi nie rozporządza, lecz dopiero późniéj po cenie niższéj je nabywa (*vendre à decouvert,* czyli, jak się Barciński wyraża, sprzedaż na goliznę); nie możemy się jednak zgodzić na zdanie autora, jakoby sprzedaż taka bez pokrycia, należała do istoty spekulacyi na spadek kursu, i jakoby ten, kto sprzedaje papiery wartościowe, które posiada, wprost nie mógł spekulować na spadek kursu; owszem można papiery, które się ma, sprzedać w nadziei ich spadku

i odkupienia po niższéj cenie, i w takim przypadku sprzedaż jest spekulacyą na spadek kursu.

Odłogi, przełogi, interesa prolongacyjne, i stołowanie (Kostgeschäft), są czynnościami na giełdzie bardzo częstémi i ważną w handlu giełdowym odgrywają rolę; prawna ich natura jest jednak dotąd nad zwyczaj sporną. Autor utrzymuje, że nie można bezwzględnie do żadnego z licznych pod tym względem zdań się przychylić, lecz że należy w każdym przypadku z osobna dochodzić, jaką właściwie strony zawarły umowę, dodaje jednak, iż z reguły umowa ta będzie sprzedażą, z równoczesnym stanowczym odkupem. Zdanie to uzasadnione bliżéj przez prof. Grünhuta (Zeitschrift für öffentliches und Privatrecht z r. 1875, str. 611), uważamy téż za słuszne.

W rozdziale o targach za premią autor rozbiera sporną nadzwyczaj kwestyę co do prawnego znaczenia premii. Słusznie autor zarzuca zdanie, jakoby premia była karą za zawód (Reugeld), nie możemy jednak uznać słuszności zarzutów, jakie autor czyni przeciwko zdaniu Thöla (Verkehr mit Staatspapieren str. 199), który premię uważa za premię zabezpieczenia (Versicherungsprämie); zdanie to uważamy za zupełnie uzasadnione, bo strona kontraktująca, która premię bierze, ubezpiecza zarazem stronę drugą od wszelkiéj szkody przez to, że zamiast téj szkody, t. j. różnicy kursu, którąby się jéj należała, przyjmuje premię, jest zatém stroną kontraktującą i ubezpieczającą zarazem. Zarzut autora, że do pojęcia premii ubezpieczającéj wymaga się rzeczywistéj szkody majątkowéj, podczas gdy tu płaci się premia dla zapobieżenia szkodzie, nie osłabia wcale zdania Thöla, albowiem i tu jest przecież szkoda rzeczywista, którą zabezpieczający wynagradza przez to, że jest zabezpieczającym i kontraktującym w jednéj osobie, kompensuje zatem w swojéj osobie różnicę kursu, którąby mu zabezpieczony, jako strona z nim kontraktująca, zapłacić miał, z sumą, którąby on jako zabezpieczający tytułem zwrotu szkody zabezpieczonemu wypłacić musiał. Również i drugi zarzut autora, że wrazie, jeżeli termin wyboru wcześniejszym jest niż termin dostarczenia, zabezpieczony może przez późniejszą zmianę w kursie papierów ponieść szkodę mimo zapłacenia premii, nie jest w stanie osłabić powyższego zdania, lecz owszem je utwierdza, albowiem w takim razie zabezpieczenie trwa tylko do chwili wyboru, a zabezpieczający nie odpowiada za szkodę późniéj powstałą.

W końcu swéj pracy omawia autor umowę o różnicę kursu (Differenzgeschäft) i powstaje mianowicie przeciw postanowieniu §. 13 ustawy giełdowéj stanowiącemu, że w czynnościach giełdowych nie może być uwzględnionym zarzut, że czynność ma być oceniana jako zakład lub gra.

I tu nie podzielamy zdania autora, co do zarzutów przeciw postanowieniu §. 13 uczynionych, owszem uważamy za zupełnie słuszne wywody prof. Grünhuta (Das Börsen-und Maklerrecht w tegoż Zeitschrift für öffentliches und Privatrecht, str. 589—598), a przepis §. 13 za jedyny środek pohamowania gry giełdowéj. Zarzuty autora tak w obec doświadczeń wieloletnich co do skutków przepisów §§. 1270 i nast. ust. cywil., jak i w obec doświadczeń obecnych odnośnie do obowiązującego już 1½ roku przepisu §. 13, nie są uzasadnione, a obawy lekkomyślnéj ruinacyi rodzin etc. płonne; że gra giełdowa kwitnie i kwitnąć będzie, to pewne, bo zatamowanie jéj jest niemożliwe; ale jeżeli ma istnieć, to nadajmy jéj charakter kontraktu, a nie gry, bo to jedyny środek wstrzymania ludzi od gry, przy któréj nic nie ryzykują. Gracz giełdowy zawsze się boi skargi, jeżeli takowa jest dopuszczalną, bo może na giełdzie przegrać, ale może i wygrać i być zmuszonym do zapłaty; jeżeli przeciwnie wie, że zapłacić wrazie przegranéj nie potrzebuje, tém chętniéj do gry przystąpi, bo nic nie ryzykuje. — Co się tyczy terminologii przez autora użytéj, to takowa nie wszędzie jest odpowiednią, ale słuszną jest uwaga autora, że o nią trudno; *Stellgeschäft* byłoby może odpowiedniéj tłumaczyć przez „umowę o wzięcie lub dostarczenie“ (autor używa „przyjęcie“), a *Nachgeschäft* — może lepiéj „targ z dobraniem“ niż „targ dopłatny“. — Mimo tych kilku punktów, w których odmiennego, aniżeli autor, jesteśmy zdania, pracę jego uważać musimy za cenny nabytek w naszéj ubogiéj literaturze prawa handlowego. *J. R—t.*

Nauki lekarskie.

Dr. Narkiewicz-Jodko. Sprawozdanie z instytutu oftalmicznego im. ks. Lubomirskiego w Warszawie za rok 1875. Warszawa 1876.

W piątém z kolei sprawozdaniu z instytutu podaje autor na wstępie statystyczne dane, z których wypływa, że zakład wzrasta z każdym rokiem co do liczby chorych leczonych już to w zakładzie, już to w ambulatoryum; kiedy w r. 1871 leczono w ogólności chorych 2392, wzrosła ich liczba w r. 1875 do wysokości 3177 — cyfra rzeczywiście bardzo poważna.

Z pojedyńczych chorób pierwsze miejsce co do ilości zajmują jak zawsze choroby spojówkowe; z pomiędzy innych zasługuje na wymienienie dość znaczna liczba przypadków jaskry (24), 13 przypadków błonicowego zapalenia spojówek i jeden przypadek wrzodu kiłowego na powiece; mało stosunkowo znajdujemy chorób głębokich błon ocznych (t. z. wziernikowych), bo po odtrąceniu przypadków jaskry, zaledwo 5%.

Z tablicy dołączonéj dowiadujemy się daléj, że w r. 1875 wykonano w ogólności 272 operacyj mniejszych i większych, czy to na saméj gałce ocznéj, czy to na powiekach; operacyę zaćmy wykonano 60 razy, pomiędzy temi 47 razy sposobem Graefego, z wynikiem bardzo dobrym, bo w jednym tylko przypadku znajdujemy zanotowany wynik niepomyślny. Wyniki leczenia bezsprzecznie bardzo dobre, bo na przeszło 500 chorych tylko 4% nie doznało polepszenia.

Obok danych statystycznych opisuje autor kilka przypadków kazuistycznych, z których ostatni zasługuje w rzeczy saméj na obszerniejszy nieco opis, jaki mu téż poświęcono.

Rozchodzi się tu o przypadek zupełnéj nagle powstałéj ślepoty w przebiegu bliżéj nieokreślonego cierpienia mózgowego, gdzie wziernikiem ani w nerwie, ani w siatkówce nie wykryto zmian chorobowych. Po 6tygodniowym pobycie w szpitalu odzyskał chory na oku prawem wzrok tak, że w odległości 10′ liczył palce, lewe zaś pozostało zupełnie ślepe. Na uwagę szczególną zasługuje tu okoliczność, że tęczówki oddziaływały na światło, pomimo zupełnéj ślepoty i nieczułości siatkówek i nerwu wzrokowego.

Przytaczając odnośne zdania przychyla się autor do teoryi Mackenzie'go, który przypuszcza, że oprócz połączeń pomiędzy ośrodkami nerwów wzrokowych i okoruchowych, pośredniczących w warunkach fizyologicznych, są jeszcze inne, nieznane dotychczas drogi, po których objaw odruchu w tęczy w przypadkach bezwzględnéj ślepoty występować może.

Niewiele znamy przypadków podobnych, dlatego przysłużył się autor literaturze ogłoszeniem powyższego. Żałować tylko wypada, że w miejsce reszty kazuistycznych przypadków, podanych jedynie jako luźne opisy bez wszelkich krytycznych uwag, nie podał autor doświadczeń naukowych i spostrzeżeń teoretycznych lub téż praktycznych, jakie się nastręczyć musiały przy tak obfitym materyale, jakim autor rozporządza.

W końcu mała uwaga w kwestyi językowéj. Nie jesteśmy bynajmniéj zwolennikami bezwzględnego puryzmu, posuwanego nieraz do śmieszności; razi nas jednak używanie słów obcych, jeżeli możemy w miejsce ich użyć wyrazów czysto polskich, przyjętych ogólnie i zrozumiałych dla każdego. Autor przeciwnie zdaje się lubować w używaniu słów niemile brzmiących dla ucha polskiego, jak np. leucomat (zam. blizna), norma (zam. prawidło), rezultata (zam. wyniki), kolumna kręgowa (zam. stos pacierzowy), oftalmoskop (zam. wziernik), embolia (zam. zator), paraliż (zam. porażenie), puls (zam. tętno) i t. p.

A. W—t.

Historya literatury.

Dr. Zygmunt Węclewski. Wiadomość o życiu i pismach Godfryda Ernesta Grodka. Odbitka z IV tomu Rozpraw wydz. filolog. Akad. Umiejęt. w Krakowie. Kraków 1876, 8-o 157 stron.

Tenże: Listy Joachima Lelewela do G. E. Grodka, w Przewodniku i naukowym literackim, Lwów 1876, tom IV, str. 236—250. 368—377. 571—576.

Tenże: Listy Tadeusza Czackiego do G. E. Grodka, tamże str. 1116—1136.

W obec oziębłości, jaka u nas bezzustannie jeszcze panuje dla starożytności, dla znajomości jéj literatury, sztuki i historyi, z uznaniem przyjąć wypada rozprawy, przedstawiające życie i działalność tych nielicznych nader u nas mężów, którzy poświęcili się zupełnie studyom starożytności i doszli do znamienitych rezultatów. Jestem bowiem tego zdania, iż scharakteryzowanie tych osobistości i wyjaśnienie celów, do których zazwyczaj w podwójnéj pracy, w pracy nauczycielskiéj i pracy literacko-naukowéj zdążały, powinno przyczynić się w wysokim stopniu do przekształcenia i naprawienia fałszywych pojęć o naturze i dążnościach nauki zwanéj zazwyczaj filologią (w szerszém znaczeniu), powinno rozbudzić zamiłowanie do sumiennego i wszechstronnego zajmowania się niezrównanémi arcydziełami literatury i sztuki, do gorliwego rozpoznawania życia publicznego, społecznego i prywatnego starożytnych narodów, szczególnie Greków i Rzymian. Prof. Węclewski paru już nas obdarzył pracami, dotyczącemi historyi studyów klasycznych u nas. Przed niedawnym czasem wydał pracę o poezyach Krzyckiego, teraz zaznajamia nas z „życiem, działaniem i pracami“ G. E. Grodka, znanego profesora filologii klasycznéj przy uniwersytecie wileńskim 1805—1826, a wprzódy nauczyciela języków starożytnych synów ks. jen. Ad. Czartoryskiego, szczególnie młodszego, Konstantego.

Prof. Węclewski osnuł swój życiorys przeważnie na korespondencyi Grodka, na listach, które Grodek odbierał od familii swéj z Gdańska, mianowicie od matki, która umarła r. 1804 i od brata, daléj od niemieckich uczonych, jak Buhlego, Mathiaego, Hufelanda, Torkela von Baden, Morgensterna, Schillinga, Buttmanna, Tychsena, Heynego, Passova, Wolfa, Stegmanna, Poeschmanna itd. Żywą też prowadził Groddeck korespondencyą z księciem kuratorem uniwersytetu wileńskiego; ks. kurator mimo różnych agitacyi przeciw Grodkowi, zawsze mu pozostał przychylnym. Niemniéj zachowały się listy Bandtkiego, Bogumiła Lindego, Jacoba (prof. filologii w liceum, a późniéj w uniwersytecie warszawskim), daléj listy Czackiego, Lelewela, J. U. Niemcewicza, W. A. Maciejowskiego, X. Mamerta z Fulsztyna Herburta, Jakubowicza, Jurkowskiego, Lacha-Szyrmy, Sobolewskiego i innych. Listów ogółem jest w bibliotece krakowskiéj 560; od niektórych z wymienionych osób pochodzi jeden lub parę listów; od in-

nych znowu znaczniejsza liczba, rozkładająca się rozmaicie na pojedyńcze epoki życia Grodka. Czacki n. p. wystósował od 19 lutego 1805 r. aż do 22 września 1806 r. szesnaście listów w języku francuzkim, w którym jest też pewna część listów pochodzących i od innych osób (w znacznéj części pisane są w języku niemieckim, a mianowicie listy pochodzące od niemieckich uczonych albo od familii). Dwa ostatnie listy Czackiego, z których przedostatni w języku polskim, pochodzą z 7go czerwca 1810 roku i 14 października 1811 roku. Prof. Węclewski użył korespondencyi Czackiego już przy pisaniu biografii, ale że treść listów jest ciekawa, dla tego podał je w dobrém tłumaczeniu na zacytowaném miejscu w „Przewodniku nauk. i liter." Prof. Węclewski domyśla się nie bezpodstawnie, iż różnica zdań pod tym względem, czyli zbawienniéj jest kilku uczyć języków na raz, jak utrzymywał Czacki, czy też lepiéj ograniczyć się do mniejszéj ilości języków, co było zdaniem Grodka, była przyczyną, iż korespondencya dosyć żywo prowadzona w r. 1805 i 1806, przybrała nagle ton sztywny i ustała nawet wkrótce zupełnie. — Listy Czackiego dotyczą przedewszystkiem nowo otworzonego gimnazyum wołyńskiego, jego biblioteki, sposobu wykładania nauk tamże, a wreszcie osobistości, które urząd nauczycielski tamże albo już piastowały, albo objąć miały. Lelewela listy natomiast (a jest ich ogółem dziesięć z r. 1809, 1810, 1818, 1819 i 1824 — trzy ostatnie pisane z Warszawy w języku francuzkim i spolszczone przez prof. Węclewskiego) dotyczą uczonych poszukiwań na polu jeografii starożytnéj i historyografii polskiéj, którémi się Lelewel w pierwszych latach zajmował. Lelewel pyta o radę Grodka, przekłada mu swoje zapatrywania i prace do osądzenia i prosi o poparcie swych usiłowań przez nadesłanie dzieł jak najpotrzebniejszych, których brak było w Krzemieńcu, Porycku lub Łucku, gdzie Lelewel od r. 1809—1818 przebywał.

Oprócz listów pisanych do Grodka, zużył prof. Węclewski do swéj pracy parę indexów wileńskich z rozprawami Grodka, daléj kilka osobno wydanych rozpraw Grodka, a również korzystał z dzieł przy tego rodzaju pracach tak potrzebnych, jak Joechera *Gelehrtenlexicon,* Jochera obraz-bibl.-hist. lit. i nauk w Polsce i t. d.; por. str. 157. Prof. Węclewski niewątpliwie sumiennie korzystał z materyału, który miał pod ręką, i jeżeli co zarzucićby mu można, to chyba zbytnią skrupulatność i drobiazgowość w opisaniu takich rzeczy, które albo nigdy ani szerszéj publiczności ani świata uczonego obchodzić nie mogły, albo dzisiaj przynajmniéj nie mogą wzbudzić interesu żadnego. Cóż nas n. p. obchodzi, że pani Grodkowa traciła wiele pieniędzy, i dlatego w kłopotliwe długi popychała męża swego? Wymienienie faktu samego, illustrującego życie familijne Grodka, wyjaśniającego zmartwienia, które go trapiły, wystarczyłoby było zupełnie. Autor zaś rozpisuje się o tém na kilku stronach (148—155), cytuje

dosłownie list ks. A. Czartoryskiego, pisany do Grodka w odpowiedzi na jego prośbę o zaspokojenie wierzycieli, którzy napierali o zapłacenie długów. W ogóle sądzę, iż niejeden cytat z listów już to w tekscie, już to w uwagach zamieszczony, mógłby był autor opuścić, a tylko go pokrótce streścić, powołując się na oryginały zachowane w bibliotece krakowskiéj; n. p. obszerną uwagę, rozpoczętą pod Nro 2 na str. 29 i kontynuowaną na str. 30 i 31, albo Potockiego krytykę karty inżyniera pruskiego Reimanna str. 39 nast., albo owe rozliczne, a po największéj części ogólnikowe zdania ówczesnych filologów niemieckich niższego rzędu o poszczególnych rozprawach Grodka, jakoto Morgensterna, człowieka bez żadnego imienia w nauce, o historyi literatury greckiéj Grodka, na str. 143.

Mniemamy, iż dokładnie odróżnić trzeba działalność nauczycielską i naukową Grodka. Aby wyjaśnić jeszcze dobitniéj pierwszą, należało może przedstawić ówczesny stan nauk w Polsce; aby ocenić dosadniéj drugą, dobrzeby było, jak nam się wydaje, dać pogląd na ówczesny stan filologii w Europie, a specyalnie w Niemczech. Co do pierwszego, znajdujemy wcale cenne uwagi w rozprawie prof. W. Mianowicie téż wyjątki z rozmaitych listów bardzo są w téj mierze pouczające. Nie wyłożył atoli autor rozbieranej tu rozprawy w y s t a r c z a j ą c o, o ile przez Grodka, jego uczniów i przyjaciół, na których wpłynął, podniosła się na Litwie i ogółem w Polsce nauka języków, literatury i historyi starożytnéj, o ile przez starania i zabiegi Grodka podniosły się gimnazya i inne szkoły (ponieważ Grodek i do komisyi szkolnéj miał należeć) itp. Przytoczenie ogólnych sądów nawet ludzi takich, jak Czartoryski, Lelewel, Czacki, Jurkowski i inni, którzy Grodka nazywają „mistrzem“ lub „prawodawcą“, albo i wyliczenie paru mniéj więcéj szkolnych prac uczniów Grodka, którzy się pod jego kierunkiem wykształcili, a nie mniéj i wskazanie na opinią publiczną, która sławiła i dotychczas wysoko podnosi zasługi Grodka jako nauczyciela, lub na to, iż Mickiewicz porzucił wydział matematyczno-fizyczny, pociągniony zachwycającymi wykładami Grodka i Leona Borowskiego — wszystko to jeszcze nie daje dość jasnego wyobrażenia o pracy nauczycielskiéj Grodka i jéj rezultatach. Prof. Węclewski mówi o tém, że Grodek urządził seminaryum filologiczne, kierował jego ćwiczeniami i donosił o czynności członków ks. kuratorowi. Czyżby dojść tego nie można, którzy uczniowie należeli do seminaryum, jakie prace oddawali, co i w jaki sposób objaśniali?

Co się zaś tyczy znaczenia Grodka jako filologa, jako uczonego, wypadało, jak już powyżéj wspomniałem, wykazać kierunek ówczesnéj filologii w Niemczech i wyjaśnić, jakie zajął Grodek stanowisko w obec tych prądów, które natenczas na jaw występowały, jakiéj się trzymał

metody, jedném słowem, jak pracował. Groddeck żył równocześnie z Fryderykiem Aug. Wolfem; czy był zwolennikiem jego krytycznéj metody? cóż sądził o *prolegomena ad Homerum*, które wywołały tyle wrzawy, a stanowią niewątpliwie epokę w historyi filologicznych badań? [1]) Chcąc napisać wyczerpującą biografię Grodka, należałoby — sądzimy — poznać o ile możności wszystkie rozprawy i dzieła Grodka i podać ocenę w biografii, tak ze stanowiska ówczesnéj filologii, jak ze stanowiska obecnego téj nauki. Że szan. autor zadania takiego w zupełności nie wykonał, dziwić się żadną miarą nie możemy ze względu na trudności takiéj pracy a szczególnie na niedostępność znacznéj części dzieł i rozpraw Grodka.

Jeżeli wolno wniosek robić z kilku ogólnych orzeczeń, to prof. W. stawia Grodka jako uczonego nader wysoko. Tymczasem prace Grodka nie mają już dzisiaj rzeczywistéj wartości. Niekiedy cytują obecnie rozprawy jego o teatrze greckim; por. n. p. Wieselera artykuł o teatrze greckim w Erscha i Grubera Encyklopedyi I, 83, 159 nast. Historya literatury greckiéj Grodka miała kiedyś swoje znaczenie, jako jedno z gruntowniejszych opracowań literatury greckiéj — i dlatego, kiedy chodzi o wyliczenie dzieł o historyi liter. grec. napisanych, wymieniają także Grodka „Historiae Graecorum Litterariae Elementa“, a raczéj wydanie drugie p. t. „Initia Historiae Graecorum Litterariae“; dzisiaj, wyjąwszy niektóre poglądy ogólne, nie jest do użycia, już z téj przyczyny, że poszukiwania nowsze o życiu i pismach poszczególnych autorów, porównania dokładne rękopiśmiennych skarbów, opracowania tekstów na podstawie tychże i podług ścisłéj metody krytycznéj, zbiory inskrypcyi i prace gruntowne i krytyczne o historyi i starożytnościach Greków i Rzymian, całą naukę filologiczną przekształciły w czasach po wydaniu przez Grodka wspomnianego dzieła. Że Grodek był krytykiem, któregoby obok Scaligera, Casaubona, Jana Fryd. Gronoviusa, albo Bentleya i Burmanów, albo obok Hemsterhuisa, Ruhnkena, Wyttenbacha lub nawet i Heynego — że nie wspomnę o koryfeuszach naszego wieku, których jest znaczna ilość — stawić się godziło, tego nikt przecież twierdzić nie będzie. Wydania jego Sofoklesa: Filokteta i Dziewic Trachińskich, i Cicerona *ad Marcum Brutum Orator* i *Laelius sive de amicitia,* nigdy nie mogły mieć znaczenia naukowego; to były tylko wydania lokalne. Cicerona dziełka wydane są *ad exemplar Bipontinum.* — Oprócz historyi literatury i niedokończonych *„Antiquarische Versuche“,* napisał wreszcie Groddeck li tylko drobiazgowe prace.

Nie wiem kogo ma prof. W. na myśli, utrzymujac, że „wielu z histo-

---

[1]) Dysert. doktorska Grodka „de Hymnorum Homericorum reliquiis“, wyszła przed prolegomenami Wolfa 1786 r. W Dzienniku Wileńskim natomiast miał ogłosić Groddeck r. 1805/6 wykład „nowego mniemania względem poematów Iliady i Odysei Homerow przypisywanych“.

ryi literatury Grodka korzystało, choć się do tego nie przyznali". Tyle pewna, że ci uczeni, nowsi niemieccy i angielscy, o których przedewszystkiem pomyślećby wypadało, a więc ci, którzy pisali historyą literatury po Grodku, mianowicie Bernhardy, Ottfried Müller, Bergk i Mure, plagiatorami Grodka nie byli. Czy Francuz Schoell w swéj historyi literatury czerpał wiele z Grodka, czy go wypisywał, nie mogę na razie powiedzieć. Ale téż historya literatury greckiéj Schoella wcale nie zażywa sławy, jak prof. W. dobrze wiadomo, skoro sam ją gani (por. Węclewski, hist. liter. gr., str. 7). Jeżeli jeszcze dzisiaj niekiedy się na nią odwołują, to jedynie dlatego, iż nie posiadamy dotychczas żadnego innego dzieła, obejmującego historyą literatury późniejszéj. O Nicolajego literaturze i innych podręcznikach nie warto mówić. Nicolajego dzieło jest niezgrabną i nędzną kompilacyą i mieści w sobie pełno fałszów.

Wcale nie zamierzaliśmy, pisząc słowa powyższe, ujmować sławy Grodkowi. Zasługi jego około rozszerzenia nauk klasycznych w Polsce są niewątpliwie bardzo znaczne, i dlatego z czcią nazwisko jego wspominać nam wypada. Ale trzeba być sprawiedliwym i nie przechwalać niesłusznie nawet Grodka.

Pomimo zarzutów, które autorowi rozprawy zrobić sobie pozwoliłem, uznaję, że przez napisanie jéj, w wysokim się stopniu przysłużył literaturze polskiéj, a to tém bardziéj, że, jak już powyżéj wspomniałem, autor sumiennie korzystał z materyału, który miał pod ręką i życiorys jasno skreślił. Żywić więc można nadzieją, że wszyscy, którzy z historyą oświaty w Polsce bliżéj się chcą zapoznać, tę rozprawę prof. Węclewskiego wezmą do ręki i wespół z nami wdzięczni mu będą za pouczenie o tylu rzeczach, o których po raz pierwszy z książki prof. Węclewskiego dowiedzieć się można. *L. Ć.*

Poezye i powieści.

Siegfried Lipiner: Der entfesselte Prometheus, eine Dichtung in fünf Gesängen. Leipzig. Breitkopf und Härtel 1876.

Do podjęcia krytyki poematu po niemiecku napisanego nie wiedzie nas wzgląd, że poeta jest rodem z Galicyi, ale okoliczność, że praca jego jest z poezyą polską bardzo wybitnie spokrewnioną i częściowo na jéj wzorach urosła. Pomysł sam raczéj filozoficzny, jak poetyczny, odziewający w szaty ideje raczéj, jak ideały, przypomina żywo sposób koncepcyi poetycznéj Krasińskiego, a w wykonaniu niejednę rzecz od wielkiego naszego poety przejmuje. Poeta po pieśni do tych, których w dzisiejszém świecie Prometeidami nazywa, czuje się duchem porwanym ku ich protoplaście,

Tytanowi walczącemu z Kronionem, miłującemu gorąco ród ludzki i ukaranemu za to.

Wśród dźwięku pieśni wolności wyuzdanéj, która zrzuciła bogów, która wierzy w cywilizacyjną missyę topora na wrogów postępu, budzi się stary Tytan i opowiada, jak we śnie widział upadek Kroniona, jak od czasu, gdy niemiłosierny jego następca kazał umrzeć Chrystusowi na krzyżu, w śnie pogrążony, widział chwilę miłości, którą zniósł na ziemię Chrystus, niebawem zamąconą, widział, jak ludzkość poszła starą Tytanów drogą, zrzucając Boga, jak spostrzegł wśród tego z trwogą jéj dzikość i brak miłosierdzia; budzi się też wśród lęku, że „wygrana bitwa zwycięztwem nie będzie“. — W drugiéj pieśni p. t. *Götterlos,* wiedzie poeta Prometeusza między Prometeidów dzisiejszych i kolejno występują przed nim: ubóstwiciel absolutnéj jaźni (Ich), czystéj umiejętności na wszystko historycznie poglądającéj i spisującéj spokojnie swoje spostrzeżenia, artysta-rzemieślnik bez wyższego powołania, sceptyk odwrócony od zagadnień najwyższych człowieka, a zwrócony ku egoizmowi. Wszystko to, jakby owe wykłady systemów filozoficznych i politycznych, w „D n i u d z i s i e j s z y m“ Krasińskiego. Z kolei idzie kwestya społeczna: internacyonalista najczystszéj wody przemawiający do sprzysiężonych; a gdy się nią Prometeusz przeraża i ucieka, w ciszy gdzieś, na ustroniu, spotyka kościółek ubogi, a z niego głos, odzywający się jak „Ułamek z glosy św. Teresy“. Cieszy się nim Prometeusz, rad teraz, że znalazł jeszcze wiarę w Boga, ale towarzysz powiada mu, że to tylko w ruiny popadający przybytek bóstwa, a łzy nie pomogą do odżywienia tego drzewa odartego z liści, bo tylko wiara może je odżywić, a Prometeusz i Prometeidzi wiary nie mają.

Trzecia pieśń *Die Entfesselten*, prowadzi daléj rozpoczęty powyżéj przedmiot. Owoc pracy internacyonalisty objawia się: komuna z mordami i pożogą. Dowódca jéj Korneliusz kocha jednak córkę hrabiego Bellarmina, pragnie ją posiąść. Ściąga to podejrzenie młodego demagoga Marcela: Korneliusz ginie. Marcel po orgii rewolucyjnéj, w któréj kobiety główną odgrywają rolę, prowadzi tłumy przeciw wojsku szlachty, która krwawo przywraca porządek w bratobójczéj walce. Prometeusz na widok tylu okropności tęskni za śmiercią, za nicestwem. Wtedy zjawia się na tle chmur czarnych Chrystus na krzyżu, którego raz już widział we śnie...

Aż dotąd, jak czytelnik widzi, budowa poematu, następstwo myśli w pieśni drugiéj i trzeciéj, jest kombinacyą motywów, obrobionych bądź w „Nieboskiéj komedyi“, bądź w „Niedokończonym poemacie“. *Mutatis mutandis* nie braknie Pankracego i Leonarda, tylko hrabia i szlachta pozostali w zaniedbaniu, a przecież oni to w końcu zwyciężają, niewia-

domo tylko, jak i kim? Ale gdy Krasiński kończy widzeniem Chrystusa, zjawiającém się Pankracemu, autor oczywiście ciągnie rzecz daléj i tutaj już — chwilowo na własny rachunek. Prometeusz nie daje się sądzić Chrystusowi, bo jeźli Chrystus kochał, on kochał także, jeźli Chrystus cierpiał, on także cierpiał bez miary, jeźli Chrystus tworzył, on był także stworzycielem. — „Jam się ugiął w pokorze“, odpowiada Chrystus. Prometeusz gotów i do tego: Chrystus téż wskazuje mu drogę ofiary, zaparcia się, poświęcenia, którą Tytan przyjmuje... Poeta długiemi wstępami, obrazami, przygrywkami, zapowiada pieśń wielką, pieśń świata (*Weltlied)*, która ma ukoronować jego dzieło. Trochę to wszystko trwa za długo, a wśród górnobrzmiących frazesów poetycznych, pełnych tautologii, niecierpliwie dochodzi się w końcu do owego kamienia filozoficznego, pieśni piątéj, noszącéj tytuł: *Erlösung*. Tylko, że tu niestety następuje rozczarowanie i spotykamy się znowu — z Krasińskim. Z Krasińskim, filozofującym panteistyczno-optymistycznie w „Synu cieniów“! Pan Bóg jest, mówi autor, ale nie w niebie: on towarzyszy duchowéj walce świata, on będzie żył we wszystkich, dopóki życie w zgodzie z sobą nie spocznie na jego łonie, dopóki człowiek nie stanie w majestacie spokoju, który sobie sam wywalczył, dopóki patrząc w każdą duszę ten Bóg nie będzie sobie mógł powiedzieć: Ja jestem ty! „Wspomnisz nareszcie — mówi Krasiński — żeś z Panem nad Pany duch ten sam, jeden, na wieki i wszędzie, co już jest teraz, ni był, ani będzie... Lecz każda dusza na ciebie wyrosła i siebie samą w łono twoje wniosła i wie o sobie, że stała się synem, równym ci, Ojcze, i wiecznie jedynym. Bo w każdéj jeden ty jesteś o Panie i w każdéj wołasz: Ja!“

Zaiste kombinacya p. Lipinera nie bardzoby ucieszyła Krasińskiego. Nadaremnie nazwał on „Trzy myśli“ zmarłemi w sobie, przycisnął je kamieniem grobowym Henryka Ligenzy; p. Lipiner zaniósł pierwszą z nich do ojczyzny panteizmu i idolatryi człowieka, zaniósł jako *Weltlied*, jako ostatnie słowo uwolnionego Prometeusza. Nie od rzeczy téż będzie powiedzieć w obec tego eklektyzmu autora, że poezya polska do takiego ostatniego słowa przyznać się nie może i że ono dosyć naiwnie wygląda po II i III pieśni — nawet w Niemczech, które mimo, że im się dobrze na świecie dzieje, przebąkiwają coraz głośniéj o pessymizmie Schopenhauera i o Nirwanie Buddhy — w mundurze — Hartmanna.

Niepodobna nam przy téj sposobności nie oddać pochwał należytych bogactwu formy poetycznéj p. Lipinera, igrającéj swobodnie zarówno strofą grecką, jak *ottave rime* lub terziną włoską. Ale trudno także nie powiedzieć, że bogactwo formy, siła wyrażenia, tracą swój skutek w obec niezmiernego wielomówstwa, które cechuje jego dykcyę, wielomówstwa obracającego jednę myśl tak często, że znużony w końcu czytelnik ani w uczu-

cie, ani w głębokie przejęcie się myślą, ani w natchnienie nie wierzy i rozstaje się z autorem, obiecując sobie wprawdzie niepospolitą przyszłość literacką po takim początku, ale w zupełnym braku przeświadczenia, aby ona poetyczną być miała. Ekonomii słowa, prawdziwéj tajemnicy artystycznego tworzenia, brakuje wprawdzie często rozpuszczającym skrzydła na pierwsze loty, ale brak jéj w „Prometeuszu“ jest tak niezwyczajnym, że mimowoli ulega się obawie, czy przyczyną jéj nie jest ta łatwość słowa i formy, która zastępuje treść i na znane temata nieskończone snuje waryanty. Okaże najbliższa zapewne przyszłość, czy ta obawa jest płonną. Na nas przynajmniéj owa pyrotechniczna zgrabność, z jaką p. Lipiner do motywów pieśni II i III doprawił stary *Weltlied* Krasińskiego wywarła wrażenie, jakie po sobie każda pyrotechnika pozostawia.

J. Sz.

Teodor Tomasz Jeż: Za króla Olbrachta. Powieść historyczna. (Odbitka z Niwy). Warszawa 1876. str. 360. 8vo.

Przeszliśmy w dziejach naszego romansu historycznego różne epoki. Nieliczący już prób ks. Krajewskiego, marmontelizującego nam Leszków białych i Goworków, mieliśmy zrazu liczne Walterszkotady bez głębszéj wartości, ale tu i owdzie nie bez talentu, następnie z Soplicą zwrot ku świeżéj tradycyi ośmnastego wieku, który wywołał cały szereg znamienitych utworów. Obecnie—z oddalającą się tradycyą, zstąpieniem do grobu ostatniego epigona tego kierunku w Suffczyńskim, zamilknieniu pełnego talentu Z. Kaczkowskiego, przychodzi znowu czas na powieści historyczne oparte na historycznych studyach, na odtworzeniu życia nie z tradycyi już, ale z pomników piśmiennych i martwych. Niestrudzony Kraszewski, który już dawniéj w tym kierunku szczęśliwą okazał rękę, zamierzył ni mniéj ni więcéj, jak objąć całą historyę polską powieściami, a od czasu do czasu spotykamy i inne na tem polu próby. Pomnym, że nasza nieczytająca publiczność najprędzéj jeszcze karmi się powieściami, bardzo nam na tem zależeć winno, aby ten stary a zawsze skuteczny rodzaj instrukcyi wypadł pożytecznie. Aby się to stało, trzeba wiele, trzeba — „skoro wiek złoty minął“ — uczyć się tj. robić studya do owych historycznych powieści, a jeźli już pisać je, to pisać w usłudze i zależności od zdrowego, trzeźwego, naukowo uzasadnionego kierunku historycznego. Inaczéj, zamiast pomocy, sprawią szkodę tylko, zachwaszczą umysły najfałszywszemi o przeszłości wyobrażeniami. Wszakżeż pozostało ich tak wiele nawet po świetnéj szkole tradycyjnéj powieści!

Powieść p. Jeża w obec tego zapatrywania naszego bardzo niefortunne sprawiła na nas wrażenie. Wybrała sobie ona za przedmiot epokę, o któréj historya nic dotąd dosadnego niepowiedziała, bo bez wydobycia

nowych dokumentów uczynić tego niemogła, epokę oświeconą bardzo słabo ubogim w fakta i talent Miechowitą, przerabiaczem jego Wapowskim i kilkoma zapiskami węgierskiemi, pruskiemi i rumuńskiemi. Ale artyzm bez którego powieść się nie obejdzie, lubi często takie cieniste co do faktów epoki, aby tém swobodniéj podać wodze fantazyi. To jego prawo — tylko, jeżeli się powieść historyczna pisze, prawo pociągające za sobą obowiązek tém bystrzejszego wpatrzenia się w ciemną co do faktów epokę, niby w sczerniałe malowidło, aby już jeżeli nie fakta, których fantazyi dostarczyć wolno, to ducha jéj, barwność wieku i obyczajów wieku schwytać na gorącym uczynku. Epoka zatém uboga w fakta, tém większego wymaga studyum faktów wewnętrznych, bo tylko na znajomości ich oparta może tworzyć to, czego jéj historya niedostarczyła, fabułę powieściową. P. Jeż przeczytał, co o Janie Olbrachcie przeczytać można było, ale niepostarał się wcale, aby się dowiedzieć o tém konieczném tle wieku i czasu, którego nie podało suche kronikarstwo. Miał za sobą Kazimierza Jagiellończyka, przed sobą Zygmunta I, oświeconych barwiściéj: rzecz prosta, że kilkanaście lat we środku (Olbracht i Aleksander) w ciemności kronikarskie osnutych mogłyby się były dlań wyjaśnić, gdyby był drzwi do sąsiednich rządów otworzył. Byłby np. przedewszystkiem wprowadził owych „magnificos misere dormitantes et defensam nullam opponentes" do powieści, którzy zawsze u nas znaczyli wiele a wówczas więcéj niż kiedykolwiek, przeciw którym Olbracht, jak świadczą wymownie jego konstytucye, ku emancypacyi i uprzywilejowaniu szlachty uboższéj wymierzone, chciał oprzeć się na tłumach szlacheckiego narodu.

Ale nie żądamy od powieściopisarza nowych odkryć historycznych, dziwimy się tylko, jak nas mógł postawić w samem towarzystwie szlachty drobnéj, ubogiéj a jednego bodaj nieuwydatnić senatora, choćby z tych potężnych Kurozwęckich, co tyle znaczyli za Olbrachta czasów. Dziwimy się, jak mógł kilkoma bodaj rysami nieuwydatnić jednéj z charakterystycznych cech czasu: humanizmu, wytworności i miękkości, która wygląda z mów i listów tego wieku, z jego strojów i przyborów, choćby tylko znanych z obrazka w statucie Łaskiego. Długie kędziory Olbrachta — to trochę za mało. Ale nietrzeba mu widać było tego wszystkiego, bo miał uniwersalną receptę — w pozytywnéj o wiekach średnich teoryi, którą od czasu do czasu, w mniejszych lub większych dozach czytelnikowi udziela, w doktrynie republikańskiéj, niechętnéj wszystkim królom przeszłości i przyszłości, któréj także, gdzie może, dla obroku duchownego nieskąpi. Tak na str. 144 rozwija nam teoryę o postępie naszym pod względem rozwoju sumienia, na str. 34 zdanie o zgubnym wpływie wychowania Długosza i Kalimacha na umysł Kazimierzowiczów, na 42 układy trzech braci postawione w świetle krytyki jemu właściwéj, na str. 112

daje dyssertacyą o wychowaniu naszych a owych czasów, na 267 o dziejach polskich w ogóle, zawierającą potępienie wszystkich królów polskich, że naturę narodu polskiego zgwałcić usiłowali. Wszystko to razem jest kapitałem myśli, który w powieść swoją wnosi,— a kapitał sądzi się sam, skoro przy uznanéj zdolności pisarskiéj wywołał powieść niesmaczną, historycznie nieprawdziwą, zimną, zaniedbaną w formie i języku a tu i owdzie oburzającą pewną brutalnością i nieobwijaniem w bawełnę słów, których nieprowadzi się do literatury.

Treść podawać uważamy za rzecz zbyteczną. Wątkiem historycznym jest wyprawa, zrazu na Turka, następnie na wojewodę Stefana zwrócona. Wątkiem powieściowym jest awanturnik bez czci i wiary, ex-mnich, Kołtun nazwiskiem, który chodził różnym chlebem, popełnił najhaniebniejszy rozbój i morderstw kilkanaście, aby obedrzeć jakiegoś szlachcica w górach pokuckich. Potwór ten kocha się w ambitnéj starościance Marynie, która marząc o wielkości, daje się wykraść Węgrowi Kerdeniemu, ale stawia mu opór, że „zębami gryzie drzwi żelazne jéj sypialni“, opór wytrwały, dopóki niezostanie wojewodą mołdawskim! W potworze zaś tym kocha się uwiedziona córka zamordowanego szlachcica, Salomea, plącząc się jako waryatka po świecie i otaczając go opieką. Oczywiście skoro już Maryna owa piękna została wprowadzoną do powieści, musi się o niéj dowiedzieć miłośnik pięknéj płci Olbracht, musi opuścić oblężenie Suczawy na trzy dni i wybrać się do jéj ustronnego dworu, czego oczywiście ambitna szlachcianka nagrodzić nieomieszkała nawet zamknąwszy swego Węgra tak, że umarł z głodu. Jan Olbracht opuszcza w końcu Marynę, która w domu krewnych wraca na drogę cnoty i estymy. Kołtun wycierpiawszy niewolę mołdawską, umiera pod opiekuńczemi skrzydłami kochającéj go waryatki. Oto mniéj więcéj wszystko, chociaż opuściliśmy zupełnie dodatniego bohatera sztuki, ochotnika Kapuzińskiego, który wychowany u rzemieślnika we Lwowie, zachciał wojaczki, widział przesuwające się powyższe wypadki, kochał się także w Marynie, a w końcu ożenił się z białoskórniczką Marysią.

Kołtun jest, jak widać na pierwszy rzut oka, jedyną wybitną postacią powieści, czarną, czarną i jeszcze raz czarną! służącą do wydemonstrowania teoryi, że potwory takie rodziły się w wiekach, gdy się człowiek spuścił z paska wiary, przestał bać się piekła i stryczka, a niemógł mieć oczywiście wyrobionego w ostatnich trzech wiekach sumienia „samodzielnego.“ Jakby roczniki naszéj kryminalistyki nieobfitowały w Traupmannów i Pommerais'ów, jakby dzisiejsza przewaga oszustwa wszelkiego rodzaju w statystyce kryminalistycznéj nieodważała sowicie przewagi zbrodni z krewkości i dzikości obyczajów płynących w czasach odległych od nas!! Ale mniejsza o tendencyjne owe twierdzenia! Przyjmujemy ar-

tystyczną kreacyę nawet z filozoficznemi uwagami jakiegokolwiekbądź rodzaju, byle nią była. Ale autor ma tę fatalną wadę, że spokojnie rysować i malować postaci swoich nielubi, nielubi ich rozwijać w dyalogowaniu misterném i charakterystyczném, zdaje mu się, że jaskrawość lub bezwzględna czarność to koloryt, że wykrzyk to monolog, że pierwsza lepsza gadanina, to dyalog. Palma mu się téż należy za wynalezienie nieskończonych wykrzykników od Hrmm, Brrm, aż do — wycia, ale literalnie aż do wycia, na stronnicy 320! Wedle gramatyki Kopczyńskiego rozmawiali zrazu ludzie na migi.... czy onomatopia autora ma przedstawiać przejście od zwierzęcego głosu do głosu człowieka? Ależ to już wiek XVty.

Trudno by też w istocie pogodzić to wszystko ze znanym i uznanym talentem autora, gdyby nie doświadczenia tak częste w literaturze, jak niebezpiecznemi są próby na gruncie autorom niedostatecznie znanym, próby szczególniéj, gdzie przyświeca kilka myśli ogólnych wątpliwéj wartości. Podniesieniem téż jednéj z nich kończymy naszą krytykę. Jest to ów nienowy zarzut, że królowie nasi nierozumieli ducha narodu. W obec innych teoryi autora, możnaby zarzucić, że „duch narodu“ to jakaś metafizyka, która się dostała do systemu nieznoszącego metafizyki; ale mniejsza o to. Powiemy tylko, że raz by już należało skończyć z nieokreślonemi dogmatami, które nam gwałtem nakładają jakieś inne warunki bytu, jak innym narodom. Najprostsza logika wystarczy, aby z położenia naszego geograficznego wyciągnąć potrzebę wojenności i przedsiębiorczości; liczne przykłady dowiodły, że tylko zwycięzkie wojny utrzymywały nas przy życiu i przerywały niezdrowe hałasy wewnętrzne; że zaś to wszystko lepiéj widzieli królowie niż naród, rzecz to ich stanowiska i położenia a winą — dalipan — nazywać się żadną miarą niemoże. Można narzekać, że naród wolał kokoszą wojnę niż wyprawę na Wołoszę, konfederacyę gołąbską niż wyprawę pod Chocim; ale frazes, że królowie niezgodzili się na — niewojenność narodu i przez to zgrzeszyli — należy do przestarzałych doktryn, które zarzucały np. Chrobremu, że zburzył gminowładztwo słowiańskie. Dziwna rzecz téż, jak pozytywne teorye mało się liczą z — pozytywnemi faktami.

A skoro już w recenzyi naszéj tylekroć natrąciliśmy o pozytywizm, a i powieść obecna wyszła w najpoważniejszym organie tego niedawno u nas podniesionego a z dążeniami młodszemi w Warszawie łączonego kierunku, nie zawadzi przy téj sposobności powiedzieć o nim szczere słowo. O ile on, jakby z niejednéj sumiennéj pracy zdawać się mogło, zapowiada wyjście z powodzi lekkiego literackiego wyrobnictwa na brzeg starannéj, poważnéj i naukowéj pracy, a co za tém koniecznie iść musi, sumiennego obliczania się z naszém ogólném położeniem, świadoméj pracy w danych ciężkich warunkach po zbyt długiém niestety! hołdowaniu uczu-

ciom, fantazyi i przywidzeniom, — o tyle całém sercem zgoda na ów dodatni, pozytywny kierunek; bo i dla najgorętszego a prawdziwego uczucia po doświadczeniach ostatnich nie ma innéj godniejszéj formy, jak spokój i panowanie nad sobą. Ale cała wartość nowego i pożądanego zwrotu polegałaby zawsze na tém, aby pierwszéj lepszéj podręcznéj teoryi nie brać za szczęśliwe „Eureka", za uniwersalną medycynę, aby negacyi pewnych przesadzonych stron najbliższéj przeszłości nie czynić jedyną racyą bytu, aby z okrętu nie wyrzucać tego, bez czego wiosłować daléj nie można. Przeszłość krytycznie badana poda niechybnie niejednę naukę pokoleniu, która wprowadzona w życie, na inne lepsze tory poprowadzić może; potępiona — niczego nie nauczy i z niczego się nie wyspowiada — oświecona sztucznym ogniem, nie nauki ale teoryi chwilowéj — przemieni się tylko w karykaturę. Od żywych też dzisiejszego świata uczyć się należy, jak szczęśliwy instynkt każe im zachowywać to, co luźna teorya potępia: kapitał historyczny... Od szerszych zaś tych kwestyj przechodząc do sztuki, skoro mowa była o powieści, warto sprawdzić jedno, że, jak siłą dodatniego zwrotu będzie nie teorya ale nauka i jéj zdobycze, tak w rzeczach sztuki musi zostać po staremu: teorya nie pomoże, piękno być musi. *J. Sz.*

Bibliografia polska.

Aby dać zupełny obraz naukowo-literackiego ruchu u nas i o nas, „Przegląd krytyczny" zamieszczać będzie odtąd dokładną bibliografię tak dzieł i rozpraw osobno wydanych, jak i ważniejszych artykułów po czasopismach od początku roku 1877; te jednak, unikając powtarzania, zapisywać będziemy dopiero po ich ukończeniu. — Również podawać odtąd będziemy spis obszerniejszych recenzyj o ważniejszych dziełach. — Bibliografia taka zupełnie wyczerpującą może się stać jedynie przy pomocy panów wydawców, których upraszamy o tę pomoc przez nadsyłanie swoich publikacyj.

BARĄCZ Sadok ks. Pamiątki miasta Żółkwi. Drugie wydanie. Lwów, nakładem wydawcy, z drukarni Gazety Narodowéj J. Dobrzańskiego i K. Gromana, 1877, w 8ce, str. 247. 1 złr. 50 cnt.

BOJARSKI Aleksander dr. Zbiór ustaw w sprawach karnych, Część I. Przepisy tyczące się wewnętrznego działania urzędowego i porządku czynności w sądach karnych i prokuratoryach rządowych, przełożył tudzież ustawami i rozporządzeniami uzupełniającemi objaśnił..... profesor prawa karnego w Uniwersytecie Jagiellońskim. Kraków, nakładem drukarni Uniw. Jagiell., 1876, w 8ce, str. 4 nl. i 247. 2 złr.

— Austryackiego ustawodawsta w sprawach karnych Część II. Ustawa o postępowaniu karném z dnia 23 maja 1873, tudzież ustawy: O czasowém zawieszeniu sądów przysięgłych i o układaniu list przysięgłych, razem z ogłoszonemi dotychczas orzeczeniami sądu kasacyjnego, ustawami i rozporządzeniami uzupełniającemi i objaśniającemi, wydane w przekładzie polskim przez..... Wydanie drugie poprawione i powiększone. Kraków, nakładem druk. Uniw. Jag., 1876, w 8ce, str. 4 nl. i 396. 2 złr. 50 cnt.

BOROŃSKI Lesław. Dziesięć lat istnienia Czytelni akademickiéj w Krakowie, rzecz czytana na wieczorku literacko-muzycznym 23 października 1876, z powodu dziesięcioletniego jubileuszu Czytelni. Kraków, druk. Uniw. Jag., 1876, w 8ce, str. 15. 20 cnt.

BRAFMANN. Żydzi i kahały, dzieło wydane w języku rosyjskim w Wilnie w r

1870 przez..... żyda przechrzczonego, na język polski przełożone i przerobione przez K. W. Wydanie trzecie poprawione i uzupełnione. Lwów, nakładem księgarni F. H. Richtera, z drukarni J. Dobrzańskiego i K. Gromana, 1877, w 8ce, str. 176. 1 złr.

CWIKLIŃSKI Ludwik dr. Ueber die Entstehungsweise des zweiten Theiles der Thukydideischen Geschichte. (Odbitka z Hermes Zeitschrift für classische Philologie, XII), Berlin, 1877, w 8ce, str. 23—87.

CYRYL. Słowianie pod tureckiém i austryackiém panowaniem. Zarysy i wspomnienia z podróży przez..... Tłómaczenie z francuzkiego (przez L. R.) Poznań, nakładem drukarni J. Leitgebera, 1877, w 8ce małéj, str. 2 nl. i 319. 2 złr. 48 cnt.

CZARNOWSKI Stanisław. Towarzystwo naukowéj pomocy księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie. Niwa z dnia 1 stycznia, Warszawa, 1877, w 8ce, str. 37—47.

DZIĘDZIELEWICZ Antoni J. Ustawa z dnia 8 marca 1876 r., zmieniająca niektóre przepisy rozporządzenia z dnia 6 kwietnia 1856 i ustaw z dnia 13 grudnia 1862 i z dnia 29 lutego 1864, o należytościach stemplowych i bezpośrednich, przełożył, zestawił i według motywów projektu rządowego objaśnił..... (Przedruk z Prawnika z r. 1876). Lwów, z druk. J. Dobrzańskiego i K. Gromana, 1876, w 8ce, str. 47 i 1 nl. 40 cnt.

FALKOWSKI Juliusz. Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce. Tom I (poświęcony córce wielkiego wieszcza Przedświtu, pannie hrabiance Maryi Krasińskiéj). Poznań, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego, drukiem J. I. Kraszewskiego (dr. W. Łebiński), 1877, w 8ce, 2karty nl. i str. 344. 6 marek.

FLIGIER dr. (z Poznania). Zur praehistorischen Ethnologie der Balkanhalbinsel, von..... Mitglied der antropologischen Gesellschaft in Wien. (Separat-Abdruck aus den Mittheilungen der antropologischen Gesellschaft in Wien, Band VI). Wien, A. Hölder, Druck von F. Jasper, 1877, w 8ce, str. 4 nl., 65 i 1 nl.

FORSTER Karol. Epizod z epoki sejmu austryackiego w Kromieryżu (Kremsier), w r. 1848/49. Rokowania w interesie sprawy narodowéj między księciem Adamem Czartoryskim a hrabią Adamem Potockim, z zapisków..... (Teka narodowa. Pisma historyczno-polityczne, Ner V). Berlin, wydawnictwo polskie, czcionkami J. Sittenfelda, 1877, w 8-ce, str. XV, 1 nl. i 52. 78 cnt.

GLOGER Zygmunt. Nazwy weselne, wyrażenia i przedmioty używane przy godowych obrzędach ludu, na przestrzeni byłéj Rzeczypospolitéj. (Odbitka ze Sprawozdań Akademii Umiejętności). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1876, w 8ce, str. 17.

GOLIAN Zygmunt ks. Kazanie na pogrzebie ś. p. Maurycego Manna dnia 15 listopada 1876. (Osobne odbicie z Czasu). Kraków, czcionkami druk. Czasu, 1876, w 8ce, str. 37. 40 cnt.

GOLOWATZKIJ Jakow Fiodorowitsch in Wilna. Sweipolt Fiol und seine Kyrillische Buchdruckerei in Krakau vom Jahre 1491, eine bibliografisch-historische Untersuchung. (Aus dem Julihefte des Jahrganges 1876 der Sitzungsberichte der phil.-hist. Classe der kais. Akademie der Wissenschaften, Bnd. LXXXIII S. 425, besonders abgedruckt). Wien, in Commission von Holzhausen, 1876, w 8ce, str. 26. 25 cnt.

GORZKOWSKI Maryan. Przegląd kwestyj spornych o Rusi. Wydanie trzecie uzupełnione dodatkami. Kraków, czcionkami Czasu, 1877, w 8ce, str. VIII i 9—135.

— Księdzówna, powieść galicyjska. Wydanie drugie. Kraków, nakładem autora, druk W. Korneckiego, 1877, w 8ce, str. 216.

GUENEAU de Mussy dr. Przyczynek do historyi chorób małżeńskich, oraz kilka uwag dotyczących hygieny i kształcenia młodych dziewcząt, przez..... tłumaczył z francuzkiego dr. Landowski (Wyciąg z Gazette médicale). Paryż, libr. de Luxembourg, impr. Tolmer et Joseph, 1876, w 8ce, str. 16.

HANKIEWICZ Klemens dr. Ein Beitrag zur Lehre vom kleinrussischen Accent. Jagića Archiv für slavische Philologie, Berlin, 1876, w 8ce, II 110—125.

J. Antoni dr. Żydzi na kresach. Przewodnik naukowy i literacki, Lwów, 1877, (styczeń) str. 34—45.

JANCZEWSKI Edward. Poszukiwania nad rozwojem płodnicy niektórych krasnorostów. (Odbitka z tomu IV Rozpraw Wydziału matem. przyr. Akademii Umiejętności). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. 51.

JANOTA E. dr. prof. Bocian, opowiadania, spostrzeżenia i uwagi, zebrał... (Odbitka z Przewodnika naukowego i literackiego nieco pomnożona). Lwów, nakładem autora, z druk. E. Winiarza, 1876, w 8ce, str. 100. 36 cnt.

JASIEŃSKI Jan. O wpływie kwasu salicylowego na kiełkowanie, rozprawa napisana dla otrzymania dyplomu z ukończenia nauk w wyższéj szkole rolniczéj imienia Haliny w Żabikowie. Poznań, drukiem I. J. Kraszewskiego (dr. W. Łebiński), 1876, w 8ce, str. 38. 60 cnt.

JÓZEFCZYK Andrzéj. Nauka geometryi w szkołach ludowych pospolitych, przez

..... dyr. sem. naucz. męsk. w Krakowie, przewod. krak. komisyi egzamin. dla szkół lud. i wydz. (Odbitka z rocznika IX Szkoły). Lwów, nakładem Towarzystwa pedagogicznego, z I. związkowéj drukarni, 1876, w 8ce, 3 karty nl. i str. 103. 70 cnt.

KARŁOWICZ Jan dr. Przyczynki do projektu wielkiego Słownika polskiego. (Osobne odbicie ze Sprawozdań Akademii Umiejętności, 1876). Kraków, drukarnia uniwersytecka, 1876, w 8ce. str. 82.

KLUGER Władysław. Listy z Peruwii, skreślił..... inżynier rządowy i profesor Szkoły inżynierskiéj w Limie. (Osobne odbicie z Czasu). Kraków, czcionkami druk. Czasu, 1877, w 8ce, str. 48.

KOPERNICKI Izydor dr. Kongres międzynarodowy antropologii i archeologii przedhistorycznéj w Peszcie. Warszawa, nakładem redakcyi Kroniki rodzinnéj, w drukarni M. Ziemkiewicza, 1876, w 16ce, str. 28.

— On the scaphoid skull of a Pole, by..... (Odbitka z Journal of the anthropological Institut, VI). London, 1876, w 8ce, str. 181—190 i 2 tablice.

KOSIŃSKI Władysław dr. Słowniczek prowincyonalizmów w okolicach Krakowa, Bochni i Wadowic, zebrał..... nauczyciel gimnazyalny w Wadowicach. (Odbitka ze Sprawozdań Akademii Umiejętności). Kraków, drukarnia uniwersytecka, 1876, w 8ce, str. 20.

KRASIŃSKI Józef hr. Pamiętniki..... od r. 1790—1831, skrócone przez dra Fr. Reuttowicza. Poznań, drukiem J. I. Kraszewskiego (dr. W. Łebiński), 1877, w 8ce, str. VIII i 235. 3 złr.

KRASZEWSKI I. J. Starosta warszawski, obrazy historyczne z XVIII wieku. Warszawa, Gebethner i Wolf, Kraków, w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, 1877, w 8ce, 3 tomy, str. 241, 241 i 225.

LAVALLE J. A. de. Kilka kartek z dziennika podróży po Rosyi, przez..... byłego ministra i posła peruwiańskiego do Rosyi i Niemiec, obecnie senatora w Limie. Tłómaczenie z hiszpańskiego (Odbitka z Czasu). Kraków, czcionkami druk. Czasu, 1877, w 8ce, str. 28.

LISKE Xawery dr. prof. Elekcya w Rzeszy r. 1519. Niwa z dnia 1 stycznia, Warszawa, 1877, w 8ce, str. 12—37.

MACIEJOWSKI Wacław Aleksander. Antoni Zygmunt Helcel jako prawnik-historyk, przedstawiony w sprawozdaniu z czytania jego Starodawnych prawa polskiego pomników, które dając pod rozwagę światłéj publiczności, wydaje jako trzeci artykuł Dopełnień historyi prawodawstw słowiańskich..... (Odbitka z tomu VI Sprawozdań Wydziału filozof. Akademii Umiejętności). Kraków, druk. Uniwersytetu Jagiell., 1876, w 8ce, str. 206.

MICHALOV Georgios. Die geheime Werkstätte der polnischen Erhebung von 1830, mit Streiflichtern auf Russland und Frankreich. Amicus Plato, amicior veritas. Amberg und Leipzig, Verlag und Druck von J. Habbel, 1877, w 8ce, str. 152. 18 sgr.

MIŁKOWSKI Zygmunt. Za króla Olbrachta, powieść historyczna przez Teodora Tomasza Jeża. (Odbitka z Niwy). Warszswa, w drukarni Wł. Dębskiego, 1876, w 8ce, str. 350 i 1 nl. 3 złr. 33 cnt.

MORACZEWSKI M. Projekt uregulowania Staréj Wisły, w ogólnych zarysach skreślił..... dyrektor budownictwa miejskiego w Krakowie. Kraków, nakładem magistratu m. Krakowa, druk W. Korneckiego, 1876, w 8ce, str. 38 i Plan sytuacyjny koryta Staréj Wisły in fol.

Mowy (ks. Zygmunta Goliana i Stanisława hr. Tarnowskiego), na pogrzebie śp. Maurycego Manna dnia 15 listopada 1876. (Osobne odbicie z Czasu). Kraków, czcionkami drukarni Czasu, 1876, w 8ce, str. 53.

MÜLDNER Henryk. Szkice z podróży po Słowacyi, z dodatkiem krótkiego przewodnika. (Osobne odbicie z Czasu. Kraków, czcionkami drukarni Czasu), 1877, w 8ce, str. 2 nl., 108 i 1 nl. 80 cnt.

Na przedburzu. Kraków, druk W. Korneckiego, 1877, w 8ce, str. 92.

OLSZEWSKI Stanisław dr. Rys geologiczny północno-wschodniéj części Podola austryackiego, skreślił..... słuchacz c. k. Akademii górniczéj w Leoben. (Osobne odbicie ze Sprawozdań Komisyi fizyograficznéj za rok 1876). Kraków, drukarnia uniwersytecka, 1876, w 8ce, str. 56.

PARYLAK. Prowincyonalizmy mowy polskiéj w Drohobyczu i jego okolicach, zestawione i porównane z językiem ruskim, staropolskim i narzeczem kaszubskiém. (Osobne odbicie ze Sprawozdań Akademii Umiejętności). Kraków, drukarnia uniwersytecka, 1876, w 8ce, str. 23.

PASZLIŃSKI Karol. Dwaj sąsiedzi albo zgoda buduje, niezgoda rujnuje, obrazek z życia wiejskiego. Poznań, nakładem Towarzystwa oświaty ludowéj, drukiem I. J. Kraszewskiego (dr. W. Łebiński), 1877, w 8ce, str. 181. 1 mar. 25 fen.

PIENIĄŻEK Czesław. Mesyanizm i Towiańszczyzna, w ogólnym zarysie. Lwów, nakładem redakcyi Tygodnia, z drukarni A. J. O. Rogosza, 1877, w 8ce, str. 167. 1 złr. 50 cnt.

PIĘTAK Leonard dr. prof. O giełdzie i czynnościach giełdowych ze stanowiska prawa austryackiego. (Miscelanea z pra-

wa handlowego i wekslowego. Zeszyt I). Lwów, gł. skład u Seyfartha i Czajkowskiego, 1877, w 8ce, str. 138.

POLKOWSKI Ignacy ks. Opis starożytnych ruin na wyspie jeziora Lednickiego, zebrał ks. I. P. i wydał nakładem hr. ordynata Węsierskiego-Kwileckiego. Gniezno, drukiem J. B. Langiego, 1876, w 8ce dużéj, str. 47.

— Historya majętności Łabiszyńskiéj od r. 1326—1876. Poznań, nakładem biblioteki Lubostrońskiéj, drukiem J. I. Kraszewskiego (dr. W. Łebiński), 1876, w 8ce, str. 19 i 1 tablica.

POŹNIAK January. Pisny z dawnych lit J. P. U Lwowi, nakładom knyharni Wł. Bełzy, I społuczenaja drukarnia, 1877, w 16ce, str. 44 i 2 nl.

Prawa książąt mazowieckich, przełożone na język polski przez Macieja z Rożana r. 1450, przedruk homograficzny z kodexu puławskiego wykonał A. Piliński. Nakładem biblioteki kórnickiéj, drukiem J. I. Kraszewskiego (dr. W. Łebiński) w Poznaniu, 1877, karty 2 nl. i 16 homogr. 12 marek.

PRÓSZYŃSKI Konrad. Geografia początkowa, podręcznik dla wychowawców. Warszawa, skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa, druk K. Kowalewskiego, 1877, w 8ce małéj, str. V, 130 i 2 nl. 75 cnt.

RAMBAUD Alfred. Catherine II et ses correspondans français: I, Grimm, Mme Geoffrin, D'Alembert, Diderot. Revue des deux mondes z dnia 15 stycznia 1877, str. 278—309.

REVEILLÉ-PARISE J. H. dr. Starość, popularny wykład fizyologii, medycyny i hygieny względnie do wieku starego, przełożył dr. Franciszek Olszewski. Lwów, nakład księgarni polskiéj, 1877, w 8ce, str. 379 i 2 nl. 4 złr.

RHETICUS Joachim. Die Chorographie des....., mit einer Einleitung aus dem Autographon des Verfassers herausgegeben von Prof. Dr. Fr. Hipler. (Separatabdruck aus der Zeitschrift für Mathematik und Physik). Dresden, B. G. Teubner, 1876, w 8ce, str. 26.

Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności, tom IV. Kraków, nakładem Akademii, druk. Uniw. Jag., 1876, w 8ce, karty 2 nl., str. 362 i CXVII.

Treść: Wiadomość o życiu i pismach G. E. Grodka, przez dra Zygmunta Węclewskiego; Andrzéj Maksymilian Fredro, charakterystyka literacka przez St. Tarnowskiego; O pobycie Konrada Celtesa w Polsce i jego wpływie na rozbudzenie humanizmu, przez K. Mecherzyńskiego; Legenda o św. Aleksym, przez dra Wł. Wisłockiego; Sprawozdania; Program Słownika polskiego, przez dra Karłowicza.

ROŻAŃSKI dr. Memoryał w sprawach zdrowia publicznego, podany do Wydziału sejmowego przez Towarzystwo lek. galic., referat..... Dwutygodnik medycyny publicznéj, Ner 1 i 2 z dnia 1 i 15 stycznia 1877.

S. J. K. Na cudzéj roli, powieść współczesna przez J. K. S. Tom I. Warszawa, wydawnictwo M. Glücksberga, druk S. Orgelbranda Synów, 1877, w 8ce małéj, str. 154.

SACHER-MASOCH. Récits Galliciens: Abe Nahum Wasserkrug, La Letawitza. Revue des deux mondes z dnia 15 stycznia 1877, str. 457—471.

SARNECKI Zygmunt. Próżność ukarana, komedyjka dla dzieci w 1 akcie. (Teatr dla młodzieży, 5). Kraków, nakładem J. Wildta, druk. Uniw. Jag., (1876), w 16ce, str. 42.

SAWICKI-STELLA Jan dr. Jak powinna być urządzona pralnia szpitalna. Dwutygodnik medycyny publicznéj, Ner 1 i 2 z dnia 1 i 15 stycznia 1877.

SIEMIENSKI Lucyan. Lord Byron, jego skłonności ku katolicyzmowi i wyobrażenia. Przegląd lwowski z dnia 1 stycznia, Lwów, 1877, w 8ce, str. 1—10.

Słowo o stanowisku Polaków w obec sprawy wschodniéj. (Na końcu: Warszawa, w grudniu 1876). Wiedeń, nakładem księgarni Rosnera, drukiem B. Gistla i Sp., w 8ce, str. 23 i 1 nl. 30 cnt.

Sprawozdanie Komisyi fizyograficznéj obejmujące pogląd na czynności dokonane w ciągu r. 1875, oraz materyały do fizyografii Galicyi. Tom X. Kraków, druk. Uniw. Jag., 1876, w 8ce, str. V, 2 nl., 42, 183, 219 i 1 nl.

— Z czynności Zakładu Nar. imienia Ossolińskich za r. 1876. Lwów, z I związkowéj drukarni, 1877, w 8ce, str. 1 nl., 55 i 1 nl.

STANSKI. De l'inutilité d'isoler les malades dans les hôpitaux. Paris, Delahaye, 1876, w 8ce, str. 22.

STAROWIEJSKI Kazim. Sen, obrazek dramatyczny w trzech odsłonach, z francuzkiego. (Teatr dla młodzieży, 6). Kraków, nakładem Juliusza Wildta, druk. Uniw. Jag., (1876), w 16ce, str. 35.

ŚWIEŻAWSKI Ernest. August Bielowski, przez..... Biblioteka warszawska, Warszawa, 1877, w 8ce, (styczeń) str. 1—25.

SZLOSSER Fr. Kr. Dzieje powszechne, ułożone przez dra G. L. Kriegka, przejrzane przez drów Oskara Jaegera i T. Creizenacha, doprowadzone do czasów te-

raźniejszych przez dra Bernhardta, przekład z najnowszego wydania pod redakcyą Bronisława Komorowskiego. Tom XVI (Biblioteka historyczna, tom XVI). Lwów. nakładem księgarni polskiéj, z I związkowéj drukarni, 1877 (1876), w 8ce, str. 621 i 2 nl., 5 złr. (20 złp.)

TARNOWSKI Stanisław. Z Listów Zygmunta Krasińskiego do Adama Sołtana. Przegląd polski, Kraków, 1877, w 8ce, (styczeń), str. 75—117.

TOMASZEWSKI Antonius. De Illiadis libro vicesimo quarto pars prior, dissertatio inauguralis philologica pro summis in philosophia honoribus obtinendis in Universitate literarum Jenensi. Thorunii, typis Buszczyńskianis, 1876, w 4ce, str. 18.

TRETIAK Józef. Słowo o Chopinie powiedziane na uroczystości chopinowskiéj we Lwowie. Lwów, nakładem Kroniki codziennéj, z drukarni K. Pillera, 1877, w 8ce, str. 18. 36 cnt.

WIERZBICKI Daniel dr. Nauka o użyciu globusów ziemskiego, niebieskiego i Uranoskopu, czyli zbiór zagadnień przyrządami tymi rozwiązać się dających, przez ..... adj. obs. astron. krak. Wydanie drugie powiększone, z 1 tablicą. Kraków, nakładem J. M. Himmelblaua, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce małéj, str. 60. 50 cnt.

Z. A. Głos z Warszawy, uwagi w sprawie wschodniéj z uwzględnieniem interesów polskich poświęcone rozwadze patryotów polskich w Galicyi i w Poznańskiém. (Na końcu: Pisałem w Warszawie, dnia 19 listopada 1876. A. Z.) Lwów, nakładem J. Niczygłąbskiego, z I związkowéj drukarni, 1876, w 8ce, str. 16. 25 cnt.

Zabytki sztuki drukarskiéj w Polsce z XVI i XVII wieku, fotodruki z dzieł rzadkich. Zeszyt I, wydanie w 25 exemplarzach. Kraków, nakładem D. E. Friedleina, 1877, folio wielkie, kart 10. 8 złr.

ŻEBRAWSKI Teofil dr. Gramatyka praktyczna języka polskiego, przez T. Ż. Kraków, nakładem autora, druk. Uniw. Jag., 1876, w 8ce, str. 82.

ŻELEŃSKA Wanda. Znakomite niewiasty, szkice opracowane przez..... Warszawa, nakład Ferdynanda Hösicka, 1877, w 8ce, str. IV i 239. 2 złr. 33 cnt.

ŻULIŃSKI Tadeusz dr. Nowe studyum nad Syrokomlą przez W. Spasowicza, oraz romantyzm i jego skutki przez F. K., dwie rozprawy z czasopisma Ateneum rozebrał i ocenił..... Lwów, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, 1877, w 8ce małéj, str. 66. 40 cnt.

Żywot Zbawiciela świata Pana naszego Jezusa Chrystusa, spisany wedle czterech ewangielistów. Kraków, nakładem księgarni Gebethnera i Spółki, w drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 8ce, str. XVI i 690. 1 złr. 25 cnt.

Obszerniejsze recenzye pojawiły się o następnych dziełach:

ALCOTT L. Mali mężczyźni, tłómaczenie z angielskiego Zofii Grabowskiéj, w Gazecie Polskiéj Ner 14 z dnia 19 stycznia 1877 i w Bluszczu Nr 50 z d. 1 gr. 1876.

Kodex dyplomatyczny klasztoru Tynieckiego, wydany przez drów W. Kętrzyńskiego i St. Smolkę, w Tygodniu lwowskim Ner 17—19 z dnia 24 grudnia — 14 stycznia 1877, przez M.

Książki wydawane przez Warszawski Instytut głuchoniemych, w Bibliotece warszawskiéj (styczeń 1877), przez N.

LEWICKI Anatol dr. Wratysław II czeski królem polskim, w Bibliotece warszawskiej (styczeń), przez Ernesta Świeżawskiego.

POŁOŃSKI Leonid. Kwestya rosyjska na Wschodzie, w Przeglądzie polskim z miesiąca stycznia 1877, przez Ludwika Kozłowskiego.

ROGOSZ Józef. Wspomnienia z Włoch, w Bibliotece warszawskiéj (styczeń, 1877), przez F. Jezierskiego.

STRASZEWSKI Maurycy dr. Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce, w Tygodniku illustrowanym, Ner 901 z dnia 30 grudnia r. 1876, przez F. K.

SZUJSKI Józef. Roztrząsania i opowiadania naukowe, w Przeglądzie lwowskim z dnia 1 i 15 stycznia, przez A***.

Wydawnictwo ksiażek polskich reńskiego Towarzystwa misyjnego protestanckiego, w Ruchu literackim Ner 4 z dnia 20 stycznia 1877, przez W. K. Sawicz-Zabłockiego.

W Krakowie 25 stycznia 1877 r. *Dr. W. W.*

Wydawca: **Wł. L. Anczyc.** — Redaktor odpowiedzialny: Prof. **W. Zakrzewski.**